GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 5. WARSZAWA, 1 MARCA 1913 r. Rok II.

Strzał do zwierzyny.

O temacie powyższym wiele już co prawda pisano; ulegając jednak licznym zapytaniom nadeszłym w ostatnim czasie, zdecydowaliśmy się dać w krótkości opis strzałów najróżnorodniejszych do zwierzyny oraz farbowania tejże.

By zauważyć dokładnie farbowanie zwierzyny, należy przedewszystkiem mieć oczy otwarte, nie zmrużać po strzale jednego lub obu, które to fatalne przyzwyczajenie spotyka się częściej, niż należałoby się spodziewać.

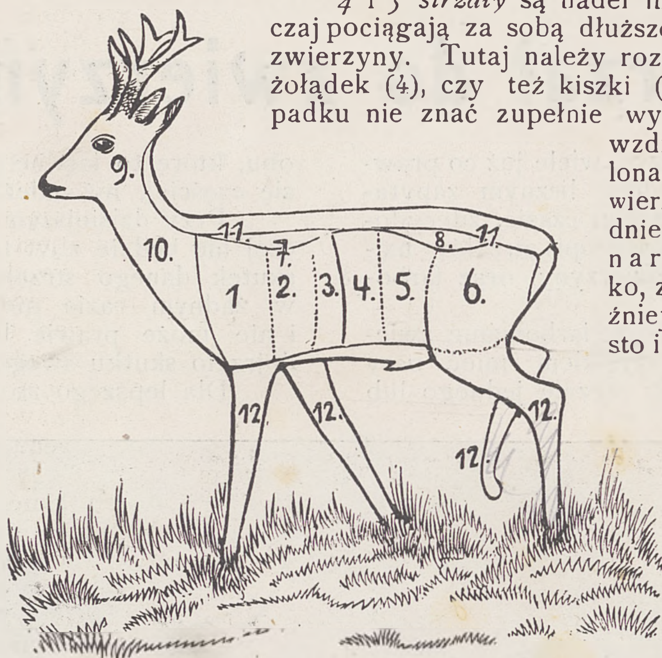
Przy dzisiejszym stanie techniki strzelniczej nie będzie zbyt trudno uwidocznić sobie skutek danego strzału. Mało dymiący proch w żadnym razie nie przeszkadza wzrokowi i nie może prawie być wymówki, iż się nie dojrzało skutku swego wystrzału.

Dla lepszego zrozumienia omówimy po-



szczególne strzały do zwierzyny w kolei uwidocznionej na naszej rycinie:

1. Strzał w łopatkę. Każdemu myśliwemu wiadomo, iż należy mierzyć o ile możności w łopatkę zwierzyny, chcąc osiągnąć najpewniejszy skutek. Przy średnim strzale przestrzeliwamy serce, przy pozostałych płuca. Przy wszystkich strzałach w serce i płuca robi zazwyczaj zwierzyna poruszenie, jak gdyby chciała natychmiast się powalić, pada też rzeczywiście nozdrzami ku ziemi, zrywa się i z opuszczonym łbem bieży dalej, odbijając się często o przedmioty stojące na drodze. Po 50 — 200 krokach zwykle pada i kończy. Obok śladu można zauważyć czerwonawą, nieco w bańkach farbę płucną. Kto posiada doświadczenie i bystre oko, może wnioskować z koloru farby, a nawet z tuszycy, dosyć pewnie o skutku i jakości swego strzału; lecz tego w podręcznikach opisać nie sposób, do tego potrzebna jest tylko praktyka, a wszelkie teorje pozostaną ciemnemi!



Przy nizkim strzale w łopatkę zwykła zwierzyna, przy momentalnem poderwaniu przednich nóg, farbować, podczas gdy tylne pozostają w miejscu. W takim wypadku nie należy żałować drugiej kuli; wielu myśliwych może opowiedzieć, jak trudne było odszukanie sztuki, która otrzymała zły postrzał w łopatkę. Co się tyczy uderzania kuli, na które wielu myśliwych przysięga, należy mu poświęcić przy dzisiejszych szybko lecących ładunkach, największą uwagę, by je dosłyszeć. Przy ładunkach ze starej broni słychać uderzenie kuli dokładnie. Dobry strzał w łopatkę posiada czyste i dźwięczne uderzenie, nizki nader słabe.

Jeżeli zwierzyna zostanie trafiona na sztych, wówczas się wspina, podbiera nogi pod brzuch i daje parę krótkich susów; uderzenie kuli jest wówczas pełne i mocne. Gdy kula trafia w samo serce, wówczas po pierwszem, wysokiem wspięciu się, pozostaje zwierzyna zwykle na miejscu; taki strzał powoduje ciemno czerwoną farbę.

2. Strzał w płuca, nazywany również *strzałem w komorę*, przeważnie bywa przez myśliwych uważany jako strzał w łopatkę i do niego również odnosi się to, co wyżej powiedziano. Zwierzyna pada, gdy główne żyły płuc są przestrzelone, po krótkiej i forsownej ucieczce. W razie, gdyby rana szła przez końce płuc, wówczas biegnie zwierzyna dalej, tu i tam pokasłując, by skończyć na łożu boleści. Strzał w płuca powoduje żółto-czerwoną lub cynamonowo-czerwoną, pienistą farbę, która podczas ucieczki zwierzęcia często szeroko się rozpryskuje i zarazem cieknie mu z pyska.

3. Strzał w wątrobę; przy tym strzale farbuje zwierzyna zaledwie widocznie, wzdryga się tylko, gdy jest wysoko wzięty; gdy zaś jest średnio lub nizko wzięty, farbuje jak przy strzale w płuca, wysoko się wspinając. Gdy postrzeli się sztukę w stadzie w wątrobę, wówczas odłącza się natychmiast od stada, pada, lecz kończy dopiero po dłuższym czasie. Strzał w wątrobę powoduje wiele bronzowo-czerwonej farby, rozpryskującej się podczas ucieczki.

Przy *strzałach w nerki*, które zazwyczaj są blizko kręgosłupa, pada zwierzyna często tyłem, ponosi się jednakże i uchodzi powłócząc.

4 i 5 strzały są nader interesujące, gdyż zazwyczaj pociągają za sobą dłuższe poszukiwania ranionej zwierzyny. Tutaj należy rozróżnić: czy jest zraniony żołądek (4), czy też kiszki (5). W pierwszym wypadku nie znać zupełnie wyniku strzału, conajwyżej wzdrygnie się trochę postrzelona zwierzyna; w drugim wierzga zwykle daleko zadniemi nogami, często obu naraz i uchodzi prędko, zgarbiona, od stada; później wlecze sie powoli, często i chętnie spoczywa, o ile jest w ukryciu. Uderzenie kuli słychać słabo i głucho, często zaś nie słychać go wcale; farba bywa ciemna, brudna i często zmieszana z zawartością kiszek. Tłuste sztuki wogóle mniej farbują. W kilka (nieraz dopiero po 10 — 14) godzin zwykle zwierzę kończy. Jeżeli przy takim strzale nie da się zwierzynie czasu i gna się za nią, wówczas podnosi się znów i wysiłkiem ostatnich sił pędzi nieraz dalej, niż można się spodziewać; w wielu nawet wypadkach przepada dla myśliwego, o ile ten ostatni nie posiada dobrego tropowca; nader wielu myśliwych może udzielić swych doświadczeń w takim wypadku.

6. Strzał w biodro posiada zwykle donośne uderzenie, zwierzę pada na zadnie nogi, lecz wnet się zrywa do ucieczki. Gdy kość jest roztrzaskana, pada zwierzę również, lecz się podnosi i uchodzi dalej. Często późno dopiero się kładzie. Strzały w biodro są jeszcze więcej irytujące, niż strzały w miękkie części — „dzielny strzelec powinien ich się wystrzegać“, piszą w podręcznikach myśliwskich! Lecz nawet najdzielniejszemu myśli-

wemu może się przytrafić takie nieszczęście, co każdy chyba przyzna.

Strzał w biodro daje mało farby zwyczajnego koloru, która pada blizko, lub biegnie w ślad za uciekającą zwierzyną.

O ile strzał w biodro nie naruszy kości, tylko uwięźnie, wówczas się zagaja.

7. *Strzał w próżnię* jest fatalnym strzałem. Tylko. gdy grzbiet, lub żebro jest naruszone, pada zwierzyna, ale często podnosi się znów i uchodzi w coraz prędszej ucieczce.

Jeżeli tym strzałem nie uszkodziło się żadnych ważniejszych organów, to zwierzyna przepada dla myśliwego; dla zwierzostanu pozostaje, gdyż zwykle następuje kompletne zagojenie. Farby przy tym strzale nader mało można dostrzedz i również prędko przestaje zwierzyna wówczas farbować.

8. *Strzał w lędźwie* i w nerki (patrz punkt 3 przy końcu). Zwierzę pada tyłem, rzadko jednak się zrywa.

9. *Strzał w głowę* daje również wyrażne, donośne uderzenie kuli i powoduje najczęściej natychmiastowy upadek zwierzęcia. Gdy mózg jest przestrzelony, kończy zwierzyna naturalnie w tejże chwili; jeżeli zaś tylko czeluść jest otrzaskaną, wówczas zwierzę się zrywa, pędzi w dzikiej ucieczce i ginie w mało szlachetny sposób, z głodu! Również przy strzale w rogi i nasadę pada zwierzyna, by czem prędzej się porwać na nogi i, o ile myśliwy drugą trafną kulą nie poprawi, pozostanie mu tylko za zwierzyną popatrzeć i później opowiadać, iż znowu dzisiaj miał strasznego „pecha“.

10. *Strzały w szyję* powodują również natychmiastowy upadek zwierzęcia, o ile jest kręgosłup strzaskany. Gdy puls jest przerwany, pokazuje się silna farba i zwierzę prędko kończy. Gdy żadne ważne organy nie są naruszone, zwierzyna uchodzi i mało zostaje nadziei, by ją doścignąć.

11. *Strzały naruszające grzbiet* powodują co prawda natychmiastowy upadek zwierzęcia, które jednak momentalnie się podnosi; jeżeli zaś niema silniejszych obrażeń, pierzcha zdrowo i cało. Taki strzał goi się dość szybko. Wrazie gdy szpik zostanie zmiażdżony, zwierzę naturalnie momentalnie pada i więcej nie powstaje.

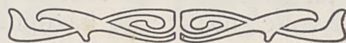
12. *Strzały w nogi.* Przy nich uderzenie kuli jest wyraźne oraz twarde i zwierzę pada nierzadko na trafioną nogę; gdy noga jest strzaskana wysoko w łopatce, lub biodrze, najczęściej nią wówczas zwierzę powłóczy; z postrzałami w nogę idzie zwierzyna dalej kulejąc na tę stronę, której brak podpory. Gdy obie zadnie nogi są strzaskane, pada zwierzę w tył i wlecze się jeszcze na przednich nogach kawałek dalej; gdy noga jest w dole postrzelona, zwierzę, uciekając, macha pozostałą wiszącą dolną częścią na wszystkie strony. Przy strzałach w nogi broczy farba najczęściej w tropy, gdy zaś jedna z nóg zupełnie jest zestrzelona, wówczas farbuje z jednej strony blizko tropów; farba jest zwykłego koloru i można czasami znaleźć odłamki kości w tropie, lub obok niego. W wielu razach goją się postrzały w nogi, jednakże dana sztuka zostaje się niedołężna, marnieje i podczas ostrej zimy ginie.

Wszystkie te strzały dotyczą naturalnie zwierzyny, stojącej bokiem; gdy myśliwy strzela na sztych lub w innym kierunku, wówczas kombinują się skutki i oznaki strzału i niemożliwością jest zaiste przytoczyć wszelkie warjanty, spowodowane kulą.

Stara zasada myśliwska powiada: „Dobrze trafiona zwierzyna ucieka przedewszystkiem naprzód“. Tej zasadzie wielu myśliwych przeczy, lecz jej obrońcy są zwykle w większości.

Poza tem: nawet *nie* trafiona zwierzyna znaczy — ze strachu, gdy kula tuż przeleciała; z drugiej zaś strony często nawet przy dobrym strzale zupełnie nie znaczy; widać więc, że i tutaj niema reguły bez wyjątku i najlepszą radą dla przyszłych wyznawców S-go Huberta będzie: Mieć oczy otwarte i zbierać własne doświadczenia! Jest to więcej warte, niż wszystkie podręczniki myśliwskie świata całego razem wzięte.

Wł. K.



KILKA SŁÓW O OSICE.

(Dokończenie).

II. Korona zajmuje mniej więcej połowę drzewa. Tu rozróżnić należy dwa podtypy:

a) Liczba kształtu 457—401. Gałęzie rozpoczynają się dosyć nizko, są jednak cienkie i tak wyglądają, jak gdyby były do drzewa przyklejone. Zwarcie drzewostanu 0,6.

b) Liczba kształtu 437—397. Przestarzałe gałęzie grubsze i napęczniałe u podstawy. Im wyżej, tem więcej masa drzewa zdaje się przechodzić w gałęzie. Grubość drzewa nie jest równomierna i ponad każdą gałęzią inna. Zwarcie 0,4.

III. Wyrośnięte po brzegach drzewa, w zwarciu od 0,1—0,3, bardzo przestarzałe, korona obejmuje $^3/_4$ wysokości. Drzewo to ku górze przechodzi do tego stopnia w gałęzie, że niektóre z nich można tylko rozpoznać po położeniu. Bar. Krüdener rozróżnia trzy klasy pod względem wysokości: 18—21, 21—25 i 25—28 m.

Im osika staje się starszą, tem więcej wystawiona jest na gnicie, które jednak bynajmniej nie pochodzi ztąd, że drzewo wyrosło z chorych korzeni, lub też że zostało przez inne drzewa przerośnięte. Często uszkodzenia mechaniczne są tego przyczyną, jak np. okaleczenia kory, zbyt wielki napór opadów śnieżnych, oderwanie gałęzi przez wicher i t. p. W takich wypadkach gnicie rozpoczyna się od góry i postępuje ku dołowi. Czasami górna część wygnije, gdy dolna część drzewa jeszcze zupełnie dobra jest do użycia. Bywa również, że silny bardzo wicher rozrywa korzenie i wówczas proces gnicia postępuje od dołu do góry.

Osika, jak wiadomo, należy do najlżejszych gatunków drzew, Gayer też określa jej przeciętny ciężar gatunkowy w stanie suchym na 0,55. Następnie jest to drzewo bardzo miękkie, którego trwałość na wolnem powietrzu przedstawia się bardzo słabo, podczas gdy w suchych miejscach trwałość ta bywa nawet bardzo znaczna. Gayer powiada dosłownie: „Osika zazwyczaj jest trwała i wytrzymała w miejscach suchych i wówczas stare czerwone drewno osikowe może być postawione obok innych trwałych gatunków drzew". Słowa te potwierdzają doświadczenia dokonane przez Nesterowa, który robi następujące porównania:

Dąb na wolnem powietrzu 100, w wodzie 100, w suchem miejscu 100. Modrzewie i obfitujące w żywice sosny na wolnem powietrzu 85, w wodzie 80, w suchem miejscu 95. Osika na wolnem powietrzu 50, w wodzie ?, w suchem miejscu 95. Buk na wolnem powietrzu 60, w wodzie 70, w suchem miejscu 40.

W przeciwieństwie do drzewa bukowego, osika nie jest narażona na niszczycielską robotę robaków. Jest ona elastyczna zaraz po ścięciu, a ogrzana daje się doskonale zginać. Świeżą osikę można tylko z trudem piłować, wyschniętą jednak bardzo łatwo; łupie się też łżej, aniżeli inne gatunki topoli, chociaż pod tym względem nie dorównywa innym gatunkom drzew. Chcąc drzewo mieć silniejsze i wytrzymalsze, należy na 2 do 3-ch lat przed ścięciem odrzeć je z kory i pozwolić na zwiędnięcie.

Używanie osiki, jako drzewa budowlanego, jest rzeczywiście bardzo nieznaczne i tylko w rzadkich wypadkach posługują się osiką przy robieniu podłóg, zatykaniu dachów i t. p. W Rosji, a szczególnie na północy i wschodzie, uważana jest osika za drzewo bardzo wytrzymałe i wskutek tego chętnie używane do budowy. To, że jest to drzewo bardzo lekkie, poczytywane jest w Rosji za wielką zaletę. Szczególniej służy tam osika do budowy łodzi, któremi przewozi się zboże i drzewo. Taka łódź służy tylko do jednorazowego użytku, z chwilą też, gdy ją opróżniano, rozbija się barkę, a drzewo przeznacza na opał.

Znakomita wprost jest osika do robienia łódek z jednej sztuki, rozgrzewa się bowiem nad ogniem i zgina szeroko tak, że stosunkowo wytwarza się dużo miejsca. Zanurza się ona niewiele, można więc łatwo przepłynąć przez przewrócone drzewa i inne przeszkody, jakie pojawiają się zawsze na małych strumieniach i w okolicach pełnych mokradeł. Jedynie czółenka wyrabiane z kory lipowej są od tych łódek jeszcze lżejsze, wadą ich jednak jest, że natrafiwszy na sękate drzewo w wodzie, łatwo mogą być uszkodzone.

Jako drzewo stolarskie mało jest również osika u nas używana, dzieje się to zaś może dlatego, że nie posiadamy jej w dostatecznej ilości i objętości. A przecież osika nadaje się doskonale jako drzewo pod forniery i do wewnętrznego wykończenia. W żadnym natomiast razie nie można użyć osiki do wyrobu szuflad, łatwo bowiem wchłania w siebie wilgoć i pęcznieje, co uniemożliwiłoby ich wyciąganie. W Niemczech bardzo jest rozpowszechniony wyrób z osiki rozmaitych drobnych przyborów gospodarczych, jak np. szufle, podeszwy do butów, miski, kopanki, nawet talerze, zabawki i t. p. Bardzo również chętnie używa się desek osikowych do wozów gospodarskich.

Najważniejsze jednakże znaczenie ma osika przy fabrykacji zapałek, nadzwyczajne też ilości tego drzewa eksportowane są ze wszystkich stron do Niemiec. Profesor Mayr z Monachium stawia osiczynę na miejscu naczelnem i powiada, że po impregnowaniu ani drzewo lipowe ani topolowe nie pali się tak jasno, długo i wytrzymale, jak zapałka z osiki. Wykazując ogromne koszta, jakie ponosi sprowadzanie drzewa amerykańskiego do Niemiec, prof. Mayr zaleca gorąco hodowanie osiki w dobrze urządzonych gospodarstwach leśnych. Poza osiką ze wszystkich drzew iglastych najlepsza do wyrobu zapałek jest sosna Weymoutha. Drzewo osikowe, jako słoma drzewna, przychodzi do Niemiec przeważnie ze Skandynawji, Finlandji i Rosji.

Tak samo, jak do wyrobu zapałek, używa się drzewa osikowego do fabrykacji pudełek, tu jednak osiczyna może być zastąpiona każdem drzewem iglastem. W ostatnich czasach zaczęto z osiki wyrabiać skrzynie do cukru, mydła i innych towarów, jak również beczki do soli, śledzi i t. p. Przedmioty wyrabiane z osiki górują nad innemi swoją lekkością.

Nie do pogardzenia jest również zapotrzebowanie drzewa osikowego do wszelkich plecionek. W Rosji, gdzie lipa jest coraz większą rzadkością, wszelkie maty i t. p. wyrabia się coraz częściej z wiórów osiczyny. Nawet najelegantsze plecionki, jak kapelusze, torebki, serwety ozdobne wyrabiane są z osiczyny, a gałęź ta przemysłu rozwinęła się również ogromnie w Czechach. Nawet nici wyrabiane są już z osiczyny, a z nich otrzymuje się części ubrania.

Nader ważną jest ta okoliczność, że z osiki otrzymuje się doskonały materjał na celulozę,

gdyby też jej produkowano więcej, to drzewa iglaste daleko mniej byłyby w użyciu.

Jako drzewo opałowe nie jest osiczyna wcale ceniona, pali się bowiem szybko, daje jasny płomień, ale równocześnie rozwija małą ciepłotę. Na północy Rosji podobno służy doskonale do opału, ale też jakość drzewa jest tam inna, aniżeli u nas.

Korzenie osiki służą do robót koszykarskich, liście zaś i małe gałązki tworzą pokarm dla zwierzyny i bydła. Moglibyśmy tu przytoczyć wiele innych jeszcze powodów, dla których warto się więcej, aniżeli się to dzieje obecnie, zająć uprawą prawidłową osiczyny. Gonty, sita, kliny i t. p. i t. p. wszystko to wyrobić można z tego drzewa, już wszakże to, co powiedzieliśmy wyżej, dostatecznie wykazuje pożyteczność osiki. Nie zalecamy bynajmniej przeznaczać wielkie przestrzenie pod uprawę osiki, tam jednak, gdzie są warunki naturalne do jej rozwoju, należy ją otoczyć opieką i tworzyć drzewostany. Tyle przecież jest mokrych gruntów nizinnych, gdzie osika nawet bez pomocy ludzkiej może wybornie rosnąć bądź w czystym, bądź też wmieszanym drzewostanie! Tu właśnie trzeba ją utrzymać, lepsze to bowiem, aniżeli hodowanie z wielkim mozołem drzew iglastych. Nie lekceważmy sobie osiki, nie zasługuje ona bowiem na to ze względu na szybkość wzrostu i na produkcję masową. Nie usuwajmy osiki z drzewostanów mieszanych, ale z drugiej strony nie wahajmy się wycinać ją wtedy, gdy już jest dostatecznie gruba i gdy mogłaby wierzchołkiem swoim przeszkadzać innym drzewom, co u nas jest możliwe około 60-go roku życia tego drzewa. Uważać przytem należy pilnie, czy nie rozpoczęło się gnicie, w takim bowiem razie osika z roku na rok traci na wartości.

Kto chce dobrze spieniężyć osiczynę, ten powinien odrazu większą partję rzucić na rynek, małe bowiem ilości zawsze są gorzej płatne. Wobec tego cięcie powinno obejmować odrazu kilka poręb.

W zakończeniu nadmieńmy jeszcze, że w ciągu wiosny i lata 1904-go roku z samego tylko portu Kronsztadzkiego wywieziono za granicę 949078 centnarów drzewa osikowego i 974103 sztuki drzewa miękkiego, prawdopodobnie również osiczyny, wszystko zaś to przeznaczone było jako materjał do fabryk papieru.



Pola dla zwierzyny.

(Ciąg dalszy).

W wielu lasach można mieć bez kosztów poważną ilość chrustu, łat lub tyk, które możemy użyć na ogrodzenie. W górzystych lub bagnistych rewirach, gdzie go brak, taki materjał dla nas nie przedstawia możliwości użycia, gdyż kupno jego i zwózka za bardzo drogo kosztuje i grodzenie powyższym materjałem zupełnie się nie opłaca. Gdzie niema więc za darmo i pod ręką materjału, tam używają siatki drucianej, a czy będą oczka plecione w pasy, lub inaczej, to rzecz gustu.

Ogradzamy pola zewnętrznie i wewnętrznie pomiędzy pojedyńczemi działkami. Ogrodzenia wewnętrzne muszą starannie być ustawione i wzmocnione w celu zabezpieczenia przeciw uderzeniom zwierzyny i nie słabsze, jak zewnętrzne ogrodzenie pola. Dowiemy się poniżej dlaczego działki muszą być odgradzane.

Zwierzynę powstrzymujemy od żerowania na działkach, póki rośliny hodowane nie dojdą do pełnej dojrzałości. Jakie zaś rośliny mamy hodować na polach dla zwierzyny, podamy w następnym artykule.

O ile zalecaliśmy dla pól w uprawie uprzednio już będących, a przeznaczonych na działki dla zwierzyny, nie szczędzić ani sił roboczych, ani też nawozów, to tembardziej dla

nowin pod tym wzgledem trzeba mieć jeszcze bardziej szczodrą rekę.

Do większych przestrzeni, lub w wyjątkowych razach i do mniejszych zalecić możemy sprowadzenie zdolnego gleboznawcę, któryby na miejscu dokonał analizy gruntu. Tym sposobem otrzymamy najprędzej i bez wszelkich strat dokładny obraz składu chemicznago gleby; będziemy zatem wiedzieli co i ile dodać trzeba w celu poprawienia danego kawałka roli.

Ślepe lawirowanie lub też próby na chybił trafił o wiele będą kosztowniejsze, aniżeli fachowa analiza. Gdyby jednak podobne sprawdzenie gruntu z jakichkolwiek bądź przyczyn było dla nas niemożliwe, to obowiązkiem leśnika .est zwrócić szczególniejszą uwagę na zasiane rośliny, a mianowicie: na ich kiełkowanie, stopniowy rozwój i dojrzałość. Rozumny gospodarz może wyprowadzić z tego wnioski, jakich pierwiastków brak roślinie i czem jej może przyjść z pomocą.

Zadowolony jestem z tego, że osobiście na punkcie gnojenia pól i łąk stoję na tak zwanem przestarzałem stanowisku.

Młode pokolenie rolników i leśników, a zwłaszcza techników łąkowych, używa przedewszystkiem najrozmaitszych nawozów sztucznych. Przypomina mi to zupełnie obraz, jaki widzieć można przy łożu chorego. Przybywa doktór, bada stan pacjenta, przepisuje receptę, a aptekarz robi proszki. Kosztują one bardzo drogo, gdyż nietylko za samo lekarstwo płacimy, lecz również za odważenie, tarcie, rozdrobnienie i zmieszanie, ułożenie do naczynia lub pudełka, skarbowanie małych ozdobnych tutek papierowych i t. d., i dopiero po tych wszystkich nieodzownych manipulacjach, chory otrzymuje lekarstwo lub proszki; otóż, pomimo całego poszanowania dla postępu nauki, nie mogę zupełnie pogodzić mych zapatrywań, co do gnojenia gruntu, z nowemi metodami.

W zasadzie cenię bardzo sztuczne nawozy i zalecam bezwarunkowo ich użycie, lecz tylko jako środka wyjątkowego lub też dodatkowego. Twierdzę stanowczo, że wogóle dobry nawóz stajenny jest i będzie zawsze najlepszą podporą urodzajności gruntów i tylko w razie, gdyby było go za mało do otrzymania obfitego i pożądanego zbioru z pól, możemy dopomódz mu sztucznemi nawozami.

Grunta lekkie, które jeszcze pod wpływem dawniejszego gnojenia są pulchne i wyrobione, przez dłuższy przeciąg czasu możemy samym tylko sztucznym nawozem zasilać; natomiast wszystkie zimne, tęgie, spoiste i nie zupełnie odpowiednio wyrobione grunta doprowadzimy do należytego stanu wydajności jedynie przez obfite gnojenie obornikiem. Podobnie dzieje się i z łąkami. Stopniowo zobaczymy, jakie korzyści, lecz również i jakie większe jeszcze straty przynosi niewłaściwie użyty nawóz sztuczny.

Jeżeli godzimy się na gnojenie nawozem stajennym gruntów w uprawie już będących, to tembardziej stosować go musimy i na nowinach. Działki położone w cienistym lesie, których grunta zawierają w sobie wielką ilość surowej próchnicy, a liscie, opadające przez setki lat, przepełnione są garbnikiem, mojem zdaniem nigdy nawozami sztucznemi tak prędko nie doprowadzimy do pożądanego stanu, jak za pomocą obornika.

Wiedząc zatem, jak tenże nieoszacowanym jest środkiem, powinniśmy go skwapliwie zbierać, przesypując gipsem lub kainitem, aby go w danej potrzebie mieć pod ręką.

Najodpowiedniejsze nawozy: owczy i koński dla gruntów zimnych i ścisłych, bydlęcy zaś dla gsuntów lekkich, piaszczystych.

Gnojenie nawozem stajennym uczyni grunt nietylko zasobnym w pożywne dla roślin substancje, a istniejące przygotuje do należytego przyjęcia przez korzenie roślin, lecz również ogrzeje i spulchni rolę; musimy zatem gnoić w dużej dawce i możliwie nawozem długosłomiastym. W pierwszych latach powinno przynajmniej 150 dz. wypaść na pruską morgę, a zatem 600 dz. na hektar. Gdzie tylko można, powinniśmy ze stajen i dołów gnojówkowych zbierać zapas nawozu, który mamy użyć do ulepszenia nowych pól dla zwierzyny, przyspasabiając w tym celu nietylko dużo długiej słomy żytniej i pszennej, lecz również zbierając wszystko to, co ma jaką wartość podściółkową, a zatem: łęciny z rzepaku, suchą trzcinę, nać z kartofli, paprocie i sitowie. Wszystkie te podściółkowe materjały są wewnątrz puste, przez co pochłaniają w siebie gnojówkę w wielkiej ilości i spulchniają ścisłą i niewyrobioną ziemię w znakomity sposób. Każda bowiem taka gruba słoma stanowi dla ziemi jakby mały dren, przez który dopływ powietrza jest wielce ułatwiony. Działanie takiego gnoju jest nader korzystne i szybko się uwidocznia.

Kto jest zamiłowanym obserwatorem, kto ma czas i odpowiednie miejsce, ten niech sprobuje jeden kawałek nowiny urządzić podług wskazanego wyżej środka, a drugi dla próby niech podgnoi sztucznym nawozem. Jestem mocno przekonany, że to pierwsze gnojenie bezwarunkowo odniesie świetne zwycięztwo.

Dbałemu i czynnemu gospodarzowi nie będzie trudno wskazany powyżej podściółkowy materjał wynaleźć, aby go odpowiednio zużytkować. Na błotnistych łąkach, po brzegach rowów i rzek, zawsze znajdziemy go pod dostatkiem w postaci sitowia, skrzypu zimowego lub trzciny, które częstokroć widzimy jak bezużytecznie marnieją. W niewielkich zaroślach bagnistych i po wybranych torfowiskach można trzcinę sztucznie założyć, ażeby ją potem bezpośrednio na tęgie, spoiste grunta gliniaste użyć, lub też dołączyć do nawozu. Służyć również może jako schronisko dla zwierzyny i dostarcza jej żeru.

Podobną pracę, jak nawóz stajenny, przynajmniej co do spulchniania i przewietrzania gruntu, wykonywa dobrze zastosowany nawóz zielony. W wielu wypadkach łatwiej

jest leśnikowi aniżeli rolnikowi, pole silnych roślin zaorać zamiast kosie poświęcić, gdyż leśnik tyle jest w możności zebrać słomiastego nawozu, co rolnik, a przytem ma jeszcze tę korzyść, że przeznaczony kawałek pod nawóz zielony może przed zoraniem służyć jako pożywienie dla zwierzyny.

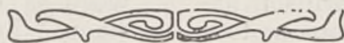
Obok obornika używamy nawozu sztucznego jako środka uzupełniającego, często bowiem brak pierwszemu kwasu fosforowego, podczas gdy w azot i potas z zasady jest bardzo bogaty; w danym wypadku używa się żuzli Thomasa, które kwas fosforowy i wapno w dostatecznej ilości wprowadzają. Wszystko, co powiedziałem o użyciu nawozów sztucznych w artykule, tyczącym się wykorzystania starych pól w naszych celach, stosuje się również i do nowin, jednak dawki należy stosować o wiele większe. Naturalnie, że powyższe środki, z powodu dużych kosztów, nie mogą być powszechnie zastosowane jako zasada.

Dla właścicieli nowin, szczególniej przy gruntach opornych, zalecam użycie kwasu siarczanego jako środka zmiękczającego.

W tym celu zgarniamy wzdłuż szerokości pola, co 5 lub 6 metrów małe kupki ziemi, które zlewamy dwiema lub trzema kwartami kwasu siarczanego o 66^0 Beaumé i przykrywamy je kilku szuflami świeżej ziemi.

Po dwóch lub trzech dniach ziemia, zgromadzona w kupkach, staje się krucha i sypka i wtedy rozrzucamy ją równomiernie szpadlem po zgarniętej roli. Przed oraniem pole bronujemy, ażeby wszędzie znajdowała się ziemia z powyższych kupek. W pewnych odstępach czasu można też zastosować gips w stosunku $2^1/_2$ dz. na $^1/_4$ hektara, niekiedy jednak używają gipsu również jako głównego środka nawozowego, szczególniej przy uprawie koniczyny.

Przy wapnowaniu nowin polecam zwrócić uwagę na rady, które już w poprzednim artykule w kwestji użycia wapna i marglu podałem.





O nawożeniu w szkółkach leśnych.

Gnojówka pędzi nader silnie i należy ją używać nieco rozcieńczoną.

Co do odchodów kloacznych, których wartość waha się w obszernych granicach, należy stosować się do tego, co było powiedziane przy oborniku.

Pudretta, której zawartość może być nader rozmaita, stosownie do jej składników, bywa w szkółkach często pomyślnie zastosowywana, gdyż zawiera trzy główne pokarmy roślin: azot, kwas fosforowy oraz potas w najrozmaitszych stosunkach; może przeto, o ile posiada wysoki procent składnika, brakującego w ziemi, działać doskonale. Przy kupnie tego nawozu popełnia zazwyczaj leśnik błąd, iż sprowadza pudrettę z miasta, najczęściej



Jelenie wchodzące do lasu.

nader oddalonego, przyczem płaci ogromne koszta przewozu. Bezwarunkowo należy żądać gwarancji ile procentów zawiera pudretta azotu, kwasu fosforowego oraz potasu i według tego normować cenę; tego warunku, który stosować trzeba do każdego nawozu sztucznego, należy się szczególniej przy pudrecie stanowczo trzymać, gdyż inaczej łatwo może się zdarzyć, iż otrzymamy produkt, który nie jest wart nawet kosztów transportu. Zawartość tłuszczu w pudrecie (do 9%, a więc bardzo wiele) może działać w ziemi szkodliwie; lecz czyni on pudrettę wolno działającym, przez kilka lat trwającym nawozem, czego właśnie sobie życzymy. Tak więc należy zawsze rozważyć troskliwie złe i dobre strony, nim się zdecydujemy na ten lub ów nawóz.

Guano Peruwiańskie działa, wskutek tego, że zawiera w sobie kombinację trzech głównych składników odżywczych, nader dodatnio i widocznie, lecz również bardzo szybko pędzi flance; jest stosunkowo do swej wartości nawozem zbyt drogim; może być zastąpione tańszemi materjałami nawozowemi o równej sile działania. Szczególniej przy tym nawozie należy się strzedz falsyfikatów!

Mączka mięsna, maczka trupia, wreszcie mączka mięsno-kostna, działają stosownie do swej zawartości azotu mniej lub więcej pędząco, należy je jak guano i pudrettę wgrabić w zagonki, gdyż inaczej jest obawa straty azotu; posypane z wierzchu powodują często porośnięcie zagonków mchem. Przy długiem przechowaniu w wilgotnem miejscu powodują te zwierzęce nawozy przykry zapach i gniją.

Mączka z krwi działa szybko pędząc, przeważnie tylko jako nawóz azotowy. Mączka rogowa i z racic, przeciwnie, działa wolniej zarazem jako nawóz fosforowy, również i mączka ze skóry; te dwie ostatnie winny być jak najdrobniej zmielone. Mączka rogowa i ze skóry trwają w ziemi dłuższy czas; obie zasługiwałyby na specjalną uwagę jako nawóz zapasowy, przy którym nie trzeba się obawiać przekarmienia. W bardzo mocnych ziemiach co prawda nie należy ich używać. Szybciej działają tego rodzaju nawozy w postaci kompostu lub też zparowane, jest się wówczas też pewnym, iż owady w nich się gnieżdżące—martwieją.

Jako na doskonały środek wzbogacenia ziemi w azot wskażę tu na zielony nawóz. Z tym rodzajem nawożenia są związane następujące, wprost bezcenne korzyści. Przedewszystkiem rozpuszczenie w ziemi zawartego potasu i kwasu fosforowego za pośrednictwem korzeni roślin przyorywanych na zielono; tym sposobem czyni się dostępnym dla roślin leśnych kapitał tkwiący w ziemi w nieszkodliwy i łatwy sposób. Fizycznie działa zielony nawóz spulchniając ją za pomocą głębokiego zakorzenienia. Masa substancji organicznej utrzymuje grunt i w wyższych warstwach w stanie pulchnym i wilgotnym. Gdy zaorujemy łubin dopiero po uformowaniu się ziarna, dostarczamy glebie więcej zdrewniałego materjału, który dłużej trwa i nie nazbyt prędko pozbywa się azotu. Niezależnie od tego, przy użyciu zielonego nawozu dostarcza się roślinkom leśnym azotu w znacznie naturalniejszy sposób, niż za pomocą któregobądź z wspomnianych nawozów. Posiada bowiem własność dostarczania zarówno potrzebnego potasu w postaci bez zarzutu i nieszkodliwej, jak również dostarcza kwasu fosforowego. Ażeby doprowadzić rośliny nawozowe do stanu, by mogły wyzyskać azot z powietrza, daje się pod nie przed ich zasiewem nawóz potasowy i fosforowy, który następnie gnijąc udzielają w stanie już przetrawionym roślinkom leśnym.

Tym sposobem postępując nie należy się obawiać uszkodzeń przez sole potasowe; fosfaty zaś, roztworzone przy pomocy zielonego nawozu są doprowadzone do łatwo pojemnego stanu. Tylko co się tyczy dawek wapna należy być ostrożnym przy łubinie; nawet wapno w postaci żuzli Thomasa może mu, dane w większej ilości, zaszkodzić, jak i każdy inny świeży nawóz; dobre ziemie nie wymagają zresztą wiele nawozu pod łubin. W każdym razie winny wielkie korzyści, jakie przynosi zielony nawóz, prowadzić do tego, by go stosować w gospodarstwie leśnem więcej niż dotychczas.

Jak można stosować azot w postaci materjałów próchnicowych, wyszczególnimy po omówieniu nawozów potasowych i fosforowych.

Nawozy potasowe nie działają na każdej glebie i nie zawsze powiększają zbiory; o tem decyduje doświadczenie nawozowe. I tutaj należy być ostrożnym ze względu przesadzonej reklamy.

Mielone, zawierające potas kamienie (Fonolit, Tras i t. p.) nie okazały się skuteczne, sole zaś stasfurckie należy bardzo ostrożnie stosować; pod żadnym pozorem nie należy doświadczeń rolniczych stosować w leśnictwie. Rozpuszczalne sole potasowe można uczynić nieszkodliwemi za pomocą zielonego nawozu, następnie przerobieniem w gruncie, lub wreszcie odpowiedniem kompostowaniem. W ziemi powinna znajdować się o ile możności glina oraz wapno w dostatecznej ilości i marglowanie nadaje się bardzo przy solach potasowych, by je zamienić w ziemi w odpowiednią formę. Należy unikać wysokich dawek potasu, chociażby z tego względu, że ponosimy straty z powodu wypłukania, dochodzące nieraz do połowy normalnej dawki, o czem co prawda reklama potasowa nie wspomina! W każdym razie należy nawozy potasowe rozsypać na dłuższy czas przed uprawą pól.

(*Dokończenie nastąpi*).



BORSUK.

(*Ciąg dalszy*).

Do szczegółowego opisu życia borsuka należy jeszcze dodać, iż przekłada on lasy rzadkie, mianowicie zaś ich brzegi. Czemu? Myślę, iż utrafimy w sedno, widząc w tem jego skłonność do czynienia wycieczek w pole. Wobec swego niedołęstwa trudno mu jest obyć się bez pola, przyczem się zdarza, iż podczas takich wycieczek nieraz czyni tak odległe spacery, że zmuszony jest nocować — pamiętajmy, że dzień uważa za noc. Wówczas posługuje się rurami, podmostkami i norami króliczemi, które, jak i lis to robi, z łatwością powiększa. Lecz niedługo zwykł tam pozostawać, gdy w swych bezpiecznych twierdzach wytrzymuje nader długo i przenosi z łatwością chwilowe zaniepokojenia, opuszczając przygodne schronisko z najmniejszych powodów. Co się tyczy samej nory, to cechuje się ona licznemi kanałami, krzyżującemi się we wszystkie strony i pozostającemi w związku między sobą, z licznemi wylotami na powierzchnię ziemi. Prowadzą one w głąb do środka nory, do dużego i obszernego kotła, wysłanego liściem, mchem i korzonkami, który służy jako miejsce spoczynku i zarazem jakołoże dla położnic. Gdy kocioł ów znajduje się głęboko—nieraz 4—6 metrów—wówczas posiada prawie prostopadłe kominy, podczas gdy inne kanały (wybiegowe) leżą pochyło. Wielkie nory, jakie się dawniej zdarzały, a dziś są rzadsze, służyły nieraz dla kilku rodzin borsuczych; nazywają je norami głównemi, czyli matecznikami, dla odróżnienia od nor małych, budowanych z musu. Do pierwszych wkwaterowywa się czasami lis, lecz leży on zwykle w jakiemś zagłębieniu, lub w długich bocznych kominach, nieco wyżej niż borsuk we właściwym kotle.

Jako wielki pedant co do czystości, utrzymuje swą norę w przeciwieństwie do lisa nader schludnie i załatwia swe naturalne potrzeby najczęściej po za nią; tylko podczas zimowego wypoczynku służy mu do tego celu specjalny kanał boczny. Chociaż i obecnie się przytrafia, iż lis gospodarzy w dawnych norach borsuczych, jednak wątpliwem się zdaje, by borsuk został zmuszony z powodu niechlujności lisa do opuszczenia swego legowiska. I rzeczywiście potwierdzają to nader częste wypadki przebywania obu „kuzynów“ w jednej i tej samej norze; lecz *à la longue* jest takie sąsiedztwo rzadkością, gdyż zbyt się różnią usposobieniami; zawsze — według poczynionych doświadczeń — okazał się lis ostatecznym posiadaczem nory.

Pomimo licznych kanałów (korytarzy) wychodzących na powierzchnię ziemi, tylko kilka z nich służy do użytku. Wyróżniają się one gładszemi i twardszemi ścianami, podczas gdy pozostałe są wypełnione luźną i miałką ziemią. Najczęściej u takich wylotów rośnie trawa i zielsko. Nader zajmującem jest widzieć borsuka gdy buduje swą fortecę. Ostremi pazurami przednich łap kopie i zgarnia ziemię pod siebie przedewszystkiem, tylne łapy służą zaś do odrzucania ziemi poza siebie. Nakoniec „wyrzutka“ gromadzi się z tyłu, tworząc pagórek, który zadnią częścią bezustannie posuwa borsuk ku tyłowi na zewnątrz. Tym sposobem, w stosunkowo krótkim czasie, zakopuje się borsuk. Gdy ziemia jest kamienista, wówczas z rzadką zręcznością kopie, trzymając się żył ziemnych; robota wówczas nie idzie tak sporo, lecz zato budowa o wiele jest trwalsza. Lecz jak idzie w parze ta energiczna działalność, zręczność i czynność w pracy ze zwykle okazywaną ospałością? Nietrudno będzie to wytłomaczyć. Tutaj, jak i przy kopaniu i ryciu za pokarmem, widzimy go w czynności przyrodzonej i najwłaściwszej i mamy okazję do podziwiania jego tak temu celowi odpowiedniej budowy! Tak, a nie inaczej powinna wyglądać postać pracownika w ziemi, oraz tak być uposażona w odpowiednie środki pomocnicze!

Również okazuje się borsuk więcej czynnym ku zimie, gdy chodzi o cieplejsze wysłanie legowiska na zimę i „zakopanie“. Wówczas znosi materjał do wyściełania, w rodzaju mchu, liści, trawy i t. p. przed wylotem i wsuwa to wszystko przez kanał, popychając głową i przednią częścią korpusu. Nie znosi jednak, jak inne zwierzęta, zapasów żywności na zimę, a to, co się wypadkowo znajduje, jest tylko resztkami. Schmeil mówi o burakach i marchwi,—tłomaczy się to czem innem! Borsuk zaopatrzył się przez lato i jesień w bogaty zapas sadła, a przedewszystkiem znajduje się ono pod skórą w przeszło centymetr grubej warstwie, poczem jest przerośnięte paskiem muskularnego mięsa, by ponownie się pojawić warstwą od 2—4 centymetrów grubości; jest przeto w stanie znośnie wyżyć przez ciąg zimy przy pomocy zapasów nagromadzonych w ciele. Nie śpi on tak bezustannie i „głęboko", jak jeż i t. p. i korzysta z łagodnej pogody zimowej, by opuszczać swe leże, do czego najprawdopodobniej zmusza go pragnienie przedewszystkiem. Przemiana materji jest absolutnie wewnętrzna, oraz doprowadzona do minimum przez spokój i ubogie w kwas węglany powietrze jamy. Z innego jeszcze powodu można wywnioskować, iż borsuk nie należy do zwierząt podlegających w zimie zupełnej śpiączce, mianowicie zaczyna swój sen zimowy w stanie ciężarnym; naturalnie rozwój embryonów jest wskutek długiego stanu spoczynku, nader zwolnionym. Podczas snu zimowego leży borsuk—wbrew dawnym zapatrywaniom — nie zwinięty w kłębek, lecz wy-

ciągnięty, z głową, spoczywającą na przednich łapach.

Co się tyczy życia rodzinnego borsuka, istnieje dwojakie zapatrywanie: jedni uważają go za żyjącego w monogamii, inni zaś w poligamii. Trudno jest w tej kwestji trafnie zadecydować, gdyż nawet w stosunkach zwierzęcych, gdzie monogamia ściśle bywa przestrzegana, nierzadko można spotkać samca na bezdrożach. Akt kopulacyjny odbywa się przed norą lub po za obrębem tejże. Długotrwający spór powstał wskutek pytania: kiedy borsuk objawia popęd płciowy? Jako wyjątek w tym względzie należy uważać obserwację leśniczego Liedkego w Nędzy pod Raciborzem, którą uczynił i ogłosił w r. 1883. Powiada mianowicie: Rankiem d. 1 maja 1878 r. niedługo po wschodzie słońca, przechodziłem w swym rewirze około starej, zamieszkanej nory borsuczej. Zdaleka już zauważyłem przed nią wijący się kłębek i przyjrzawszy się dokładniej rozpoznałem borsuka i jego samicę. Zbliżywszy się na jakie 15 kroków, ukryty za bukiem, zauważyłem, że borsuk wgryzł się w kark samicy przyczem wydawał rozkoszne rechotanie. Gdym się ukazał, para umknęła co żywo do jamy.

Opisany wypadek jest niezwykle wczesny; lecz niema reguły bez wyjątku! Rzeczą jest niezbitą, że zapłodnienie samicy borsuka następuje zwykle w lipcu, lub sierpniu, i że wypadków zauważonych w październiku lub listopadzie nie należy brać w rachubę i uważać jako fałszywy popęd płciowy, zdarzający się i u innych zwierząt, gdyż już w październiku znajdywano u samicy borsuka embryony wielkości bobu. Za parzeniem się w lipcu i sierpniu przemawiają również prof. Herbst i dr. Fries, znani jako badacze na tem polu. 3 sierpnia schwytana samica borsuka miała w macicy w marcu następnego roku trzy prawie zupełnie wykształcone młode.

Również potwierdza dr. Heck, iż podarowana 11 października 1892 r. do berlińskiego ogrodu zoologicznego borsuczyca, trzymana w osobności, dała 30 marca 1893 r. trzy młode.

Dowodem tej teorji jest doniesienie królewskiego łowczego z Colow (Pomeranja) p. Mau, który pisze co następuje d. 12 października 1907 r.

Syn jego, praktykant leśny, wychowywał i tresował borsuczycę, która była zupełnie obłaskawiona. Podążała za nim jak pies, pozwalała się nosić, żarła z ręki i nawet jadała z miski razem z jego jamnikiem. Tylko z dużym wyżłem żyła ozięble, raz nawet go zaatakowała. P. Mau wyraził nadzieję, iż gdy borsuczyca da młode w lutym, wówczas teorja o lipcowem i sierpniowem zapłodnieniu będzie dowiedziona. Borsuczycę spotkał we wrześniu leśniczy i ogłuszył kamieniem w głowę, poczem wziął ją jego syn do siebie.

Dnia 25 lutego 1908 r. pisze Mau: Niniejszem komunikuję, iż nasza borsuczyca (schwytana w połowie września r. 1907) porodziła troje młodych. Jedno zaraz pożarła. Stara więc teorja co do ciekania się samic w październiku i listopadzie okazuje się przesądem. Ponieważ była trzymana w ciągłym nadzorze, a więc musiała być pokryta przed połową września i, jak się zdaje, w pierwszym roku, gdy ją p. Mau otrzymał, była zbyt mało rozwinięta i należy przypuszczać, że pochodziła z miotu zimowego w r. 1907.

A więc po przeszło półrocznej ciężarności, przy początkowym wolnym rozwoju embrjona, który później dopiero się potęguje, jak u łani, zostaje borsuczyca matką, podczas gdy małżonka niema w domu. Wogóle chodzi on swemi własnemi drogami, zajmuje nawet w jamie osobne miejsce. To już taka natura owego śledziennika! Młode są początkowo niebieskawo-szare i więcej „owełnione“ niż „owłosione“. Po dziewięciu dniach ślepoty bywają przez trzy do czterech tygodni karmione przez matkę mlekiem, nieco później zaczynają być wyprowadzane, ma się rozumieć, przy zachowaniu największej ostrożności. Na takich spacerach spotkano raz borsuczycę z sześciu młodemi w zbożu, co chyba było kulminacyjnym punktem jej płodności. Wiek borsuka dochodzi do lat dwunastu; zauważono również, iż na starość borsuk nierzadko ślepnie, co nie jest zadziwiające, już chociażby z tego powodu, że spędza prawie trzy czwarte swego życia w ciemnej norze.

Co do rozwoju zmysłów, jest borsuk pod względem wzroku znaczniej upośledzony, niż co do węchu i słuchu. Głos ma słaby i wydaje tylko chrząkanie lub rechotanie, które, sądząc z przerywanego oddechu, również z trudnością mu przychodzić musi. Wogóle całym wyglądem wykazuje zacofańca. Jest nim też i zewnętrznie!

Pewien obłaskawiony borsuk miał zwyczaj, gdy się pozbył niedowierzania, naprzykrzać się gościom swego pana ustawicznem zbliżaniem się tyłem do ich butów. Naturalnie ostrożność tych ostatnich była usprawiedliwiona, gdyż borsuk potrafi wyładowywać „strzały“ niezbyt przyjemnie działające. W tym jednak wypadku nie było to nic innego, jak chęć przejechania się „sankami“ po butach (cochanie się) — tak właściwa wielu zwierzętom i odpowiadająca przysłowiu: „kogo swędzi, niech się drapie“!

Z łatwością potrafi borsuk chodzić i biegać wstecz. Właściwość tę dzieli z kretem, który w swych korytarzach z równą łatwością biegnie naprzód, jak i wstecz, podczas gdy niedźwiedziowi dane jest tylko drapanie się wstecz po drzewach. Każdy robi, jak może.

(*Dokończenie nastąpi*).

LASY NAD AMUREM.

Cały kraj Nadamurski składa się po większej części z nizin, wśród których znaczny obszar tworzą prawdziwe trzęsawiska. Niebrak również torfowisk, chociaż pokłady torfu nie rozciągają się tak szeroko, jak w Europie północnej.

Najnowsi badacze rozróżniają cztery strefy wegetacyjne: Kontynentalno-syberyjską, dahuryjską na krańcu z zachodu, mandżurską na południo-wschodzie, i ochocką. Najwięcej rozpowszechnionem drzewem jest modrzew dahuryjski (Larix Dahurica), występujący bądź w czystych drzewostanach, bądź też w zmieszaniu z białą brzozą i innemi gatunkami drzew. Siedliska drzew wogóle obejmują 14-cie typów:



1. Prześwietlony drzewostan modrzewiowy na gruntach błotnistych (Lariceta sphagneta), pojawiający się wszędzie, z wyjątkiem dolin pomiędzy dopływami Amuru, Psureją i Seją.

2. Czysty drzewostan modrzewiowy na wyższych gliniastych gruntach.

3. Świerk ajański (Pinus Ajanensis). Jest to przedstawiciel flory ochockiej, na zachodzie nie ukazuje się też wcale, wszędzie indziej zaś rośnie razem z świerkiem syberyjskim i modrzewiem.

4. Cedr mandżurski (Pinus Koraiensis) zmieszany z świerkiem ajańskim i jodłą.

5. Lasy mieszane jodłowo-świerkowe (Pinus obovata i Abies nephrolepis) na wyspach i przy brzegach rzek.

6. Drzewostan sosnowy na kamienistych zboczach górskich i na szczytach. Północne zbocza górskie obejmują modrzewie.

7. Modrzew pomieszany z brzozą, typ najpospolitszy na spadzistościach nadbrzeżnych u rzek. Tutaj odróżnić można dwa typy: a) z podszyciem rododendronu (na kamienistych zboczach) i b) z podszyciem Ledum, var. dilatatum, Vaccinium itp. na piasczystych gruntach łąkowych.

8. Drzewostan mieszany z czarnej i białej brzozy (Betula Dahurica i B. latifolia) oraz lipy (Tilia amurensis) i modrzewiu na wzniesieniach nad rzekami.

9. Drzewostan mieszany brzóz z modrzewiem i sosną na gruntach piaszczystych nadrzecznych i w środkowej części kraju.

10. Drzewostan brzozowy mieszany z Quercus mongolica, szczególniej na południowych zboczach górskich. Typy 8, 9 i 10 pojawiają się tylko w środkowej i południowo-wschodniej stronie kraju.

11. Drzewostan osikowo-brzozowy na zboczach południowych górskich.

12. Drzewostan topolowy, Prunus Padus, Pyrus baccata, pojawia się wszędzie nad brzegami rzek, a szczególniej tam, gdzie Amur rozlewa się szeroko. Na południo-wschodzie

miesza się tu jeszcze Prunus Maackii i drzewo korkowe (Phellodendron amurense).

13. Roślinność na zboczach skalnych: Phellodendron amurense na południu, modrzew i brzoza na północy.

14. Wegetacje na górach, na granicy gleczerów tworzą: Larix pumila, Pinus pumila, Rhododendron chysantum. Naturalnie, że Nr 13 i 14 nie mogą być uważane jako lasy.

Lasy nadamurskie mało jeszcze dotąd zostały zbadane, a co do niektórych okolic, to niewiadomo nawet zupełnie, czy tam wogóle rosną drzewa; urządzenie rewirów próbnych i stacji doświadczalnych, byłyby tu bardzo potrzebne, na to się jednak wcale nie zanosi.

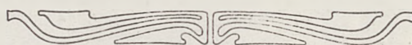
Leśnicy znajdą tu zupełnie nieznane sobie gatunki drzew, co do których nawet niewiadomo, jakie mają własności, np. Larix dahurica, Picea ajanencis, Prunus coraiensis, Abies nephrolepis i t. p. Państwo posiada tu 11,792,500 dziesięcin lasu, podzielonego na trzy nadleśnictwa. Kozakom oddano 1,517,741 dziesięcin, z czego 97,593 rozdzielono pomiędzy poszczególne zagrody, reszta zaś tworzy wspólną własność. W ręku kolonistów różnych kategorji znajduje się 83,249 dziesięcin, dla celów jednakże osadniczych przeznaczono wogóle 698,776 dziesięcin; razem tedy 14,091,800 dziesięcin. Zastrzedz się tu jednak należy, że cyfry te podane zostały w przybliżeniu na podstawie map o malej skali.

Drzewo z lasów państwowych sprzedaje się przeważnie z wolnej ręki podług otaksowania masowego, bez względu na to, w której okolicy się znajduje. Wobec ogromnych obszarów rewirów i nielicznego personelu leśnego, zaprowadzenie nowych form gospodarczych jest niemożliwe. W roku 1909-ym dochód z dziesięciny wyniósł brutto 0,86 kopiejki. Nie podzielone na części lasy kozackie obejmują 5 rewirów i przyniosły w r. 1909-ym po 2 kop. z dziesięciny.

Ogólnie biorąc, nie wesoło przedstawia się obraz lasów nadamurskich; panuje tu bowiem chaos i brak jakiejkolwiek myśli przewodniej w gospodarstwie leśnem. Podczas też, gdy z jednej strony gniją i marnieją drzewa na miljonach dziesięcin, z drugiej strony wielka ilość wsi chłopskich i kozackich cierpi na dotkliwy brak drzewa. Ci osiedleńcy, którzy otrzymali jeszcze swoje lasy, niszczą je bezlitośnie i po kilku latach nie będzie po nich śladu.

Handel drzewem odbywa się głównie w Błagowieszczeńsku i nad rzeką Seją; w pierwszym obrót roczny wynosi 830,000 rb., nad Seją wynosi znacznie mniej. Wielkich firm nie ma tu zupełnie, pojawiają się więc mali przedsiebiorcy, przeważnie chłopi.

Zakładów, któreby przerabiały drzewo, są w Błagowieszczeńsku cztery tartaki, fabryka terpentyny i zapałek. Wszystkie tartaki razem mają nie wiele więcej nad 30,000 rb obrotu. Zapotrzebowania zaspakajają u małych dostawców, którzy Amurem i Seją spławiają drzewo tratwami. Jest jeszcze kilka małych warsztatów, wyrabiających meble i sprzęty domowe, obroty jednak ich są tak małe, że wobec ogromu leśnego nie mogą wcale brane być w rachubę.



Leśnik czy Leśnik-Myśliwy?



W zeszycie czerwcowym „Leśnika Polskiego" z r. 1912 (str. 212 — 215) w liście do Redakcji, p. L. Malkowski, występując przeciwko pojawieniu się „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" wypowiedział w sprawach łowiectwa poglądy i zdania, które z rzeczywistym stanem pogodzić się nie dadzą—a z któremi, pomimo to, wyraźnie solidaryzuje się redakcja „Leśnika Polskiego".

Nie mam tu bynajmniej zamiaru stawania w obronie wydawnictwa „Gazety Leśnej i Myśliwskiej", bo gazeta tego już nie potrzebuje. Jako samoobrona wystarczą jej fakty żywego zainteresowania się i poparcia, jakiego doznała, zarówno przez ogół leśników praktyków, jak i właścicieli ziemskich. A nadspodziewanie poważna i z każdym dniem powiększająca się liczba prenumeratorów—znacznie wyższa niż u „Leśnika Polskiego" — stwierdza też dostatecznie, że wydawnictwo takie, podjęte i prowadzona przez leśnika, nietylko teoretyka, lecz dobrego praktyka, było bardzo na czasie i liczyć może na coraz szersze poparcie.

Na wycieczkę podjazdową pana L. M., dał zupełnie trafną, rzeczową odpowiedź p. W. Olszowski w № 8 „Gazety Leśnej i Myśliwskiej". Odpowiedź ta, jak to zresztą było z góry do przewidzenia, nie przekonała p. L. M., jak temu daje wyraz w swym drugim liście (Leśnik Polski za sierpień 1912 r. str. 252—253), w którym na obalenie jasno postawionych

twierdzeń p. Olszowskiego, nie potrafił przeciwstawić nic konkretnego, pomimo, że przywołał tym razem do pomocy nawet rybactwo i cegielnictwo!

Natomiast, dla okazania bądź co bądź swej wyższej kompetencyi, udzielił p. Olszowskiemu lekcji ortografji, oraz pouczył go, że nie wypadało mu krytykować publicznie Redakcji „Leśnika Polskiego“.

„Jeżeli p. Olszowski uważał redakcję za wadliwą, to jako członkowi Wydziału przysługiwało prawo postawienia wniosku obalenia tejże wadliwej redakcji i t. d.“

Mniemam, że jeśli p. Olszowski nie postąpił według recepty p. L. M. to tylko za oznakę dobrej woli poczytać mu to należy. Mógł bowiem rozumować, jak i wielu innych, że Redakcja nie odpowiada wprawdzie pod wielu względami swemu zadaniu, jako organ Wydziału Leśniczego przy Centraln. Tow Rolnicz. w Król. Polskiem, ale, że narazie niema odpowiedniejszych sił w tym kierunku, trzeba więc do czasu tolerować taką, jaką jest.



Nie wyłącza to wszakże, aby wszystko to, co redakcja Leśnika robi i swym czytelnikom do wierzenia podaje, przyjmowano bezkrytycznie, jako od instytucji wszechstronnie doskonałej i nieomylnej.

Leśnik Polski jako wydawnictwo bądź co bądź publiczne, podlega tak samo, jak każde inne pismo, publicznej krytyce — przychylnej lub ujemnej — zależnie od tego, na co zasługuje.

Jaką natomiast drogę wybral do tego p. O., to rzecz jego osobistego uznania. W każdym razie na krytyce rzeczowej ogół czytelników tylko zyskać może.

Do cennych uwag p. Olszowskiego uważam za niezbędne dorzucić jeszcze nieco wyjaśnień i sprostowań, których elaborat p. L. M. bardzo się domaga. A jednocześnie rozpatrzyć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy „leśnikami“ a „leśnikami-myśliwymi“, których p. L. M. traktuje jako leśników *minorum gentium*.

Panu L. M. nie podoba się nowe pismo, podające u nas jednocześnie wiadomości z dziedziny leśnictwa; uważa to jako związek bardzo niedobrany i do którego rozerwania — a nie kojarzenia jaknajsilniej dążyćby należało.

Dlaczego?

„Bo (słowa autora) leśnictwo już dawno stało się odrębną nauką, a myśliwstwo pozostało tem, czem było, t. j. sportem lub fachem, mającym związek z leśnictwem tylko o tyle, o ile stanowi źródło zysków z t. zw. użytków ubocznych na równi z dochodem za prawo zbierania grzybów, jagód i t. p. Dochód ten w naszych warunkach jest minimalny i nie może iść w porównanie z osiąganym w Niemczech lub Austrji. Pomimo to, nawet niemieccy leśnicy, którzy rzeczywiście prawie bez wyjątku są równocześnie myśliwymi, w pismach specjalnych poświęcają bardzo mało miejsca łowiectwu“.

Mniemam, że gdyby p. L. M. chociaż pobieżnie zapoznał się z tegoczesną literaturą łowiecką i istotą i stanem prawdziwego gospodarstwa łowieckiego, chociażby tylko w państwach przez autora wyżej przytoczonych, nie składałby dowodów takiej ignoracji i nie ośmieliłby się twierdzić, że łowiectwo jest tylko sportem lub fachem, bo ono już od dawna jest również nauką.

Na zachodzie, a przedewszystkiem w przytoczonych wyżej przez autora Niemczech, nie ma ani jednej wyższej uczelni leśnej, w której nie byłoby *specjalnej katedry łowiectwa*. A w lasach państwowych nie może tam zająć stanowiska leśnik, który *nie zdał odpowiednich egzaminów z łowiectwa*. Tam ustaliło się też przysłowie, że leśnik nie myśliwy, to tylko półleśnik!

Zaznaczyć nadto winienem, że jest obecnie projekt otwarcia katedry łowiectwa na uniwersytecie w Monachium. Trudno, trzeba się będzie i z tem pogodzić. Widocznie do tych zacofanych Niemców nie doszły jeszcze

wieści o poglądach p. L. M. i Redakcji „Leśnika Polskiego".

Zaznaczam też, że myśliwstwo ma z leśnictwem pośrednio jeszcze inne, ważniejsze związki, niż użytku pobocznego, jak twierdzi p. L. M.—tylko, trzeba posiadać świadomość tego i umieć na to patrzeć okiem praktyczniejszem.

Nie wątpię też ani na chwilę, że „dochód ten z łowiectwa jest u autora rzeczywiście minimalnym i takim też niewątpliwie pozostanie, ale nie można tego powiedzieć o lasach, które stoją pod zarządem kompetentnych, zamiłowanych i zabiegliwych leśników-myśliwych. A takich gospodarstw jest już w kraju naszym dość poważny procent, który z każdym rokiem wzrasta. To też obroty gospodarstw łowieckich u nas doszły już do dość pokaźnych, bo krociowych liczb, a zwierzyna, ten zdrowy pokarm, który dawniej ukazywał się na stołach tylko ludzi względnie zamożnych — stała się obecnie już przystępną i dla klas mniej zamożnych.

Lecz nie o to chodzi mi w tej chwili.—Przypuśćmy nawet, że zwierzostan jest u nas wszędzie w zaniedbaniu i wartość jego minimalna, to zapytuję, czy każdy z nas, uważający się za obywatela tego kraju i mający możność po temu, nie powinienby raczej postawić sobie za zadanie podźwignięcia tego stanu, a nie wysnuwać wprost przeciwnych, tendencyjnych wniosków? Przecież podobnie jak lasy, tak i hodowana w nich zwierzyna, to bogactwo krajowe, bogactwo ogólne. Ani w Niemczech, ani w Austrji nie doszliby do tych świetnych wyników, gdyby kierowali się byli poglądami, głoszonemi przez p. L. M.

Dalej pisze autor:

„Przykry zaiste jest widok, gdy fachowi leśnicy, zamiast nieść wysoko przed sobą sztandar nauki leśnej, dobrowolnie go sami poniżają, dla celów bliższych sportu, niż nauki, stawiając na równym (?) poziomie z myśliwstwem. Przykro tembardziej, bo ludzie ci widocznie nie rozumieją (!?), że leśnictwo jest nauką, a łowiectwo, jak powiedziałem już wyżej, to tylko sport lub fach".

Trudno wywnioskować, co autor właściwie rozumie pod „noszeniem wysoko przed sobą sztandaru nauki „leśnej"? Według mego osobistego zapatrywania, każdy leśnik, który poświęciwszy się temu zawodowi, spełnia przywiązane do niego obowiązki ze znajomością rzeczy, a nadto sumiennie, ochoczo i z całem oddaniem się, mając to poczucie, że lasy w czyjemkolwiek byłyby posiadaniu, są bogactwem kraju—to, mniemam, pracownik taki nosi wysoko sztandar swego zawodu.

Jeżeli zaś tensam leśnik jest jednocześnie zamiłowanym myśliwym-hodowcą i umie również ze znajomością rzeczy spełniać przywiązane do tego obowiązki i czynności, to taki leśnik nosi ten sztandar jeszcze wyżej, bo działalność, której zadość czyni, jest jeszcze szerszą i dla kraju produkcyjniejszą. Nie rozumiem więc, dlaczego p. L. M. to, co jest u leśników nie myśliwych minusem, pragnie im gwałtem zapisać jako plus i odwrotnie? Aby leśnik-myśliwy był gorszym leśnikiem, niż leśnik nie myśliwy, tego autor dotąd nie dowiódł, jak nie dowiódł tego dotąd żaden, chociażby najbardziej uczony teoretyk.

Feliks Rożyński.

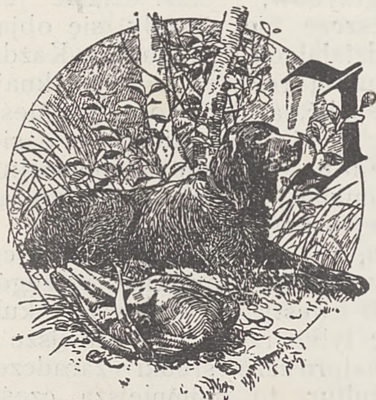
Podzamcze.

(*D. c. n.*).



Pielęgnowanie kultur.

(*Dokończenie*).



Jednem z najważniejszych zadań przy pielęgnowaniu kultur jest uregulowanie stosunków zwarcia, tak samo bowiem zbyt gęste zwarcie, jak i zbyt luźne, działają niekorzystnie i trzeba temu stanowi zaradzić. Ze zbyt gęstego posiewu, albo też z naturalnych odmłodzeń powstają tak zbite gęsto młode rośliny, że nawet dla osobników najżywotniejszych i najlepiej nadających się do rozrostu brak tutaj miejsca do rozwoju. Wówczas albo rośliny przestają rosnąć, albo też wytwarzają się drzewka, które bez podpory nie mogą się utrzymać na powierzchni. Takie zbyt gęste zwarcie znajdujemy zwłaszcza na słabych gruntach i tam, gdzie mamy gatunki drzew, wymagające cieniu. Drzewa dążące do światła umieją sobie same wcześnie poradzić.

Rzecz naturalna, że pielęgnowanie kultur polegać musi, przy zbyt zwartym stanie roślin, na zmniejszeniu ilości tychże, a jeżeli pracę tę rozpoczniemy już w pierwszych latach, to możemy poprostu rośliny wykopywać z ziemi. Wydobyty w ten sposób materjał zużyć można w braku innego gdzieindziej. Jeżeli tego rodzaju środek ochronny powtórzymy kilkakrotnie, gdzie się okaże ścieśnienie, to pożytek okaże się bardzo prędko. Tam, gdzie żadnej wartości nie przedstawiają wyjęte z ziemi rośliny, można się doskonale posługiwać długiemi i silnemi nożycami, za pomocą których obcina się tuż przy ziemi mniej zdolne do rozrostu osobniki

Zbyt słabo udrzewione kultury, szczególniej na słabszych lub jałowych gruntach, rosną słabo albo nawet giną zupełnie, jeśli w dodatku zakradnie się zielsko. W tego rodzaju wypadkach doskonałym środkiem ochronnym jest wczesne zgęszczenie zadrzewienia. Jeżeli kultura jest jeszcze młoda, to zgęścić ją najlepiej przez dosadzenia tychże samych gatunków, jeżeli wszakże kultura jest już podrośnięta, to poprawić jej zwartość należy drzewami puszczającemi pełne pędy, t. j. takiemi, które dużo zajmują miejsca, tworzą zwarcie i tem samem oddziaływają pobudzająco na wzrost pozostałych gatunków.

Do zapełnienia braków kultury wybierać należy w zasadzie szybko rosnące drzewa, jak sosna, modrzew i brzoza. Liche kultury świerkowe na słabych gruntach trzeba podsadzić jednorocznemi sosnami. Również słabe i rzadkie odmłodzenia bukowe można podnieść przez podsadzenie modrzewi, sosny Weymoutha i świerków Douglasa.

Dla dębów na czasowo słabszych gruntach okazuje się bardzo pożyteczną sosna, jako drzewo pobudzające i wypełniające.

Obecność każdego takiego drzewa może być uzasadniona w drzewostanie tylko czasowo, powinna więc dopomagać do zgęstwienia tylko tak długo, dopóki główny drzewostan nie będzie mógł pójść dalej o własnych siłach. Z chwilą, gdy u głównego drzewostanu może już nastąpić zwarcie, należy wyjąć drzewa pomocnicze. Rzecz naturalna, że takie wyjmowanie roślin musi się odbywać stopniowo, najpierw też wycina się te drzewa uzupełniające, które główny gatunek przerastają i grożą mu ściśnieniem.

Usuwając zwolna drzewa niepotrzebne, obcina się najpierw gałęzie boczne i wierzchołki, zupełne wyrąbanie pozostawiając na później. Ile drzew dopełniających należy pozostawić w drzewostanie, jako stałą domieszkę, o tem decydować można tylko uwzględnieniając miejscowe warunki.

Do racjonalnego pielęgnowania kultur należy stosowanie środków ochronnych przeciw mrozom, wiatrom, suszy, owadom i grzybom. Przy naturalnych odmłodzeniach tworzy drzewostan ochraniający obronę naturalną przed niebezpieczeństwami mrozu, również przy sztucznych odmłodzeniach daje ochronę poprzednia generacja drzew. Natomiast na haliznach nie ma takiej naturalnej osłony, trzeba więc ją stworzyć sztucznie, gdy chodzi o wrażliwe na mróz gatunki drzew. Taką ochronę można stworzyć albo równocześnie zaprowadzeniem ochronnego drzewostanu, albo robi się to o kilka lat wcześniej.

Gatunkiem drzew, nadającym się do ochrony przed mrozem, są przedewszystkiem brzoza i sosna, które rosną szybko i małe mają wymagania pod względem gruntu. Jeżeli obawa mrozu nie jest tak wielka, to użyć można wybornie jako ochrony modrzewiu, który jak wiadomo rośnie bardzo szybko i pod którego prześwietlonym parasolem mogą doskonale wyrastać nawet te drzewa, które wymagają dużej ilości światła. Im więcej drzewo ochronne się rozrasta, tem wiecej trzeba je trzymać na wodzy i obcinać gałęzie, niekiedy wierzchołki. Z chwilą, gdy główny drzewostan wyrósł już z lat, gdy był narażony na niebezpieczeństwo mrozu, należy wszystkie drzewa ochronne zupełnie wyciąć. Nieraz kultury czułych gatunków drzew cierpią więcej z powodu napływającego z boku zimnego powietrza, aniżeli od właściwego zimna; dzieje się to zwłaszcza w zagłębieniach. Tu zatem potrzeba szczególnej ochrony bocznej, a gdzie natura tej ochrony nie dała, to trzeba ją

sztucznie stworzyć i dokonać tego na kilka lat przedtem.

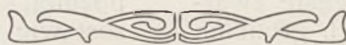
Najlepszym sposobem zapobiegania szkodom, jakie wyrządza susza, jest spulchnianie ziemi. Dobrze spulchniony grunt daleko lepiej zatrzyma, nawet w czasie suszy, wilgoć (rosa i t. p.), aniżeli grunt twardy. Również obrobienie ziemi motyką w młodych kulturach daje jaknajlepsze rezultaty.

Obroną kultur przed owadami musi być nieraz podejmowana na bardzo szeroką skalę. Najwięcej na najście owadów wystawione są kultury drzew iglastych, położone w większym kompleksie tych drzew. Najgroźniejsze są szkody, jakie wyrządza wołek, tam też, gdzie można się obawiać jego pojawienia, należy kłaść korę lub krąglaki do wabienia, albo też kultury naokoło otoczyć rowkami do chwytania. Wyłożoną korę trzeba rano obejrzeć, a znajdujące się pod nią owady zniszczyć. Korę kładzie się stroną wewnętrzną ku ziemi i obciąża się ją kamieniem; nie powinna jednak być ani za stara, ani za sucha, trzeba ją też od czasu do czasu odnawiać. Gdy dnie są parne, możemy te owady wprost zbierać na roślinach.

Przezorny leśnik musi również młode kultury swoje bronić przed szkodliwem rozmnażaniem się grzybów, i musi działać już wówczas, gdy jeszcze nie zaczęły się objawiać złe skutki działalności grzybów. Każdą chorą albo obumarłą roślinę należy jaknajprędzej usunąć i spalić, ażeby chorobę zgnieść w zarodku, i ażeby nie pozwolić zarazie się rozszerzać. Jeżeli to się zrobi na początku, koszta będą minimalne, gdy się zaś tego zaniedba, później wydać trzeba tysiące.

Rzecz jasna, że w tym krótkim szkicu nie mogliśmy wyczerpać wszystkich szczegółów, dotyczących kwestji pielęgnowania kultur; poruszyliśmy tylko rzeczy najważniejsze i przytoczyliśmy najprostsze środki zaradcze. Pielęgnowanie kultur, to najmniejsza część pracy, jakiej oddawać się musi leśnik; okres młodości drzew trwa wogóle długo i przez cały ten czas oko leśnika musi z uwagą doglądać wszystkiego.

F.



Zgoda.

Ze sto lat ma sosna moja,
A ze dwieście sąsiad dąb;
Mchem porosła już ich zbroja
Skrywszy starej kory kłąb.
Połączone ich korony
Społem rosną wiele lat;
Razem rośnie liść zielony
Z igłą współ, jak z siostrą brat.

Z jednej ziemi czerpią soki,
Wspólny też jej dają cień,
Swe konary pod obłoki
Razem wznoszą w jasny dzień.
Gdy zawyją huragany,
Gdy nadejdzie burzy czas,
Dąb i sosna, spół dobrany,
Walczą razem, walczą wraz.

Kocham za to sosnę moją,
Kocham dąb ten starych lat,
Że, choć różne, zgodnie stoją,
Zgodnie znoszą, co da świat.
Widząc je, nadzieję pieszczę,
Że Bóg ześle wielki cud:
Waśni bratniej zginą kleszcze,
Co tak gnębią polski lud...

Mścisław Godlewski.



WARSZAWSKIE STRZELANIE DO GOŁĘBI.

Podczas, gdy wszędzie zagranicą oraz w wielkich miastach Rosji wysoce sympatyczny sport, noszący nazwę utartą „Tir aux pigeons“, cieszy się sympatją i budzi zainteresowanie w szerokich kołach zwolenników łowiectwa, u nas rozrywka ta zaczyna dopiero szersze zataczać kręgi, szeregi zaś strzelców zwiększają się zwolna, choć stale, jest wszakże zupełnie uzasadniona nadzieja, że amatorzy nietylko nie będą ubywali, a przeciwnie zastęp ich wzrastać zacznie z roku na rok. To wzbudzenie zajęcia u myśliwych naszych zawdzięczać należy zabiegom „Warszawskiego Koła kichkolwiek nieszczęśliwych wypadków. Stand urządzony jest przytem w ten sposób, że zarówno latem, gdy bujna zieleń zaściela ciągnące się na dalekiej przestrzeni łąki nadwiślańskie, jak i w porze zimowej pobyt tutaj przedstawia się przyjemnie. W umyślnie zbudowanej ogrzewalni znajdą strzelcy zawsze kąt ciepły i odpowiedni posiłek, całość też tego standu robi pod każdym względem wrażenie sympatyczne.

Wobec tego wszystkiego dziwićby się można, że podczas tegorocznych, niedawno zamkniętych popisów strzelania stand ten



Uczestnicy strzelania dnia 6-go lutego r. b. Z lewej do prawej strony.

1. Gustaw Buseck-Busecki, redaktor „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“. 2. Józef Błeszyński, redaktor „Przemysłu Krajowego“. 3. Artur Borzewski. 4. Henryk hr. Broel-Plater. 5. Wiktor Skibniewski. 6. Włodzimierz ks. Czetwertyński (jr). 7. Stefan Siemieński. 8. Jenerał Ludwik Tarnowski. 9. Feliks Rożyński. 10. P. Lubicz-Potocki. 11. Tomasz ks. Lubomirski. 12. Józef Zarembski.

Sportowego“, które zajęło się urządzeniem doskonałego standu, zapewnieniem wszelkich wygód osobom, biorącym udział w popisach strzeleckich, wyznaczeniem pokaźnych nawet nagród i urozmaiceniem całego przebiegu tej sportowej zabawy.

Terenem, na którym odbywać się zwykło strzelanie do gołębi, są obszerne place miejskie nad Wisłą, wcielone do Stacji Pomp przy ul. Czerniakowskiej. Wybór tego właśnie punktu nazwać się godzi pod każdym względem szczęśliwym, pewne bawiem oddalenie od wiru i gwaru wielkomiejskiego zapewnia strzelcom tak konieczny w tym wypadku spokój, mogą też oni z całą swobodą oddawać się sportowi bez obawy wywołania jawzględnie nie dość licznie był nawiedzany, wytłomaczyć to jednak łatwo nadzwyczajnem ożywieniem karnawałowem i krótkością dni zimowych, które zabawie nie pozwoliły rozwinąć się w całej pełni. Pomimo to rezultaty osiągnięto bardzo dobre, co zaś nie pozostaje również bez znaczenia, to okoliczność, że dzięki sportowcom zyskali bardzo chorzy szpitalni, mogąc się posilić wybornemi rosołami i potrawkami z rzadko ukazujących się w kuchni gołębi. W ten sposób połączono *utile duc* i setki sztuk tych ptaków powędrowały do szpitalika Dziecięcego, do Domu Wychowawczego przy Szpitalu Dzieciątka Jezus, oraz do zakładów: św. Zofji, Franciszka Salezego, paralityków i kilku ochronek.

Rezultaty zimowego strzelania do gołębi przedstawiają się w ubiegłym sezonie zimowym w sposób następujący:

1. *26 stycznia. - Nagroda W. K. S. Rb. 100.* Handicap. 6 gołębi. I-mu Rb. 100 i żeton złoty; II-mu 30% stawek i żeton srebrny; III-mu 20% stawek.

I Kazimierz Wodziński . . 6/6 goł.
II Henryk hr. Broel-Plater . 9/10 „
III Stanisław de Rosenwerth . 8/10 „
Brało udział 9-ciu strzelców.

2. *2 lutego. Nagroda b. Wystawy Sportowo-Przemysłowej Rb. 300.* 1 gołąb. Handicap Seryjny. I-mu rb. 200 i złoty żeton; II-mu rb. 100 i żeton srebrny.

I Kazimierz Wodziński . . 11/11 goł.
II Władysław Kotkowski . 11/11 „
(rozegrano w puli następnej).
Strzelających 12-tu.

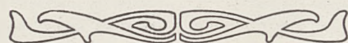
3. *6 lutego. Nagroda W. K. S. Rb. 100.* 5 gołębi rzędowych. Handicap, mający handicap do 26 mtr. korzystają z jednej poprawki.

I Tomasz ks. Lubomirski . . 8/8 goł.
II Wiktor Skibniewski . . . 7/8 „
III Włodzim. ks. Czetwertyński 5/6 „
Strzelających 11-tu.

4. *9 lutego. Nagroda W. K. S. Rb. 100.* 5 gołębi. Handicap, po 4-ym goł. 1/2 mtr. barrage.

I Ignacy Grzędzica . . . . 6/6 goł.
II Seweryn Kotkowski . . . 5/6 „
III {Tadeusz Horoch . . . . 8/9 „
III {Włodz. ks. Czetwertyński 8/9 „
Strzelających 14-tu.

Nadto w pulach zwyczajnych na pierwszy plan wysunęli się jako wybitni strzelcy p. p.: Feliks Rożyński, Seweryn Kotkowski, Czesław Lissowski, Stefan Siemieński, Wiktor Skibniewski, Dr. Stanisław Zaborowski, Gustaw Buseck-Busecki i Henryk hr. Broel-Plater.



LUŹNE UWAGI.

Ostatnie słowo podsądnego!

A wyraźnie byłem tu podsądnym, gdyż odezwała się i prokuratorja i powód cywilny, a przeciw nim cały szereg adwokatów, którzy starali się dowieść, żem nie winien, że inkryminowane mi przestępstwa oszczerstw i potwarzy, są tylko.. smutną prawdą i dlatego cech przestępstwa nie noszą.

Był głos nader poważny, mówiący, że poruszyłem w artykułach sprawy drażliwe li tylko gwoli załatwiania porachunków osobistych, co z mej strony miało być winą wielką, bo wogóle w stosunkach naszych leśnych dzieje się wszystko dobrze. Szereg replik na artykuły potępiające me poglądy, które wyczytałem w naszej *Gazecie*, szereg obron dowodowych wydrukowanych, również dziesiątki listów, które otrzymałem prywatnie, bądź od obszarników, bądź od ich oficjalistów z potępieniem lub aprobatą wyrażonych myśli — wydają mi się niezbitym dowodem, że poruszyłem kwestje drażliwe, wszechstronnej dyskusji godne.

Jak niebacznie rozdrażniono gniazdo szerszeni — część szanownych kolegów i szanownych obszarników, rzuciła się na potrzeby wypowiedziane *nieoględnie* przez „Obszarnika z Litwy“. Ponieważ wskutek tego ataku nie zostało ani śladu z piedestału, na który raczył wejść mój Obszarnik—oponent, więc też i replika z mej strony chybiałaby celu; mogłaby tylko powtórzyć zdania wygłoszone już przez wielce szanownych stronników mych przekonań, lub przynajmniej ich sympatyków.

Ale właśnie, jako stary grzesznik, do nałogów swych niepoprawnie wracający, na zakończenie wymienię tu parę faktów, które szanowni koledzy przytoczyli w celu poparcia zdania, że dużo mamy jeszcze złego w naszych stosunkach leśnych. Przytaczam tylko przykłady, które na szpalty *Gazety* się nie dostały z różnych powodów...

Oto pisze p. L. G.

„Co do poruszonych przez p. G. kwestji w artykułach: „Uwagi o stosunku wzajemnym gospodarstwa leśnego do rolnego w większych administracjach“ w zupełności zgadzam się z jego twierdzeniem, gdyż posiadam doświadczenia własne również w tym rodzaju, a mianowicie:

Zarządzam dużemi lasami o przestrzeni 9-ciu tysięcy morgów jako nadleśny na temże miejscu już lat 27, lecz przy całej energji i dobrych chęciach nie mogłem doprowadzić leśnictwa do stanu pożądanego, gdyż wciąż staje mi na przeszkodzie ogólny administrator dóbr. Zbudował w lesie dwie cegielnie wraz z szopami z drzewa wziętego z tego lasu bezpłatnie; kilkaset sążni wychodzi rocznie na wypalanie dachówek z cegieł. Drzewo bierze się z leśnictwa darmo i w dodatku nawet bez uwzględnienia przynajmniej buchalteryjnej wartości pobranego drzewa.

Tymczasem za cegłę i dachówkę sprzedaną należność wpływa jako dochód z gospodarstwa rolnego.

W lesie zbudowano letniska z drzewa bezpłatnego, spuszczanego i rzniętego w lesie. Gdy zwracałem uwagę, że budynki zgniją i że grzyb wdać się musi, administrator machnął na to ręką, twierdząc, że to są tylko teorje leśników; tymczasem dochód z letnisk, które

dają półtora tysiąca rubli rocznie, zapisuje się na dobro gospodarstwa rolnego. Wszystkie te budynki gniją: to zręby, to podłogi; co parę lat dają się nowe, jak to przepowiadałem.

Tysiące drzew piłuje się na różne potrzeby gospodarskie i wszystkie folwarki są zabudowane zbytecznie, *gdyż materjały nic nie kosztowały.*

Materjały drzewne i dachówki posyłano wagonami do majątków w Królestwie. Wybudowano dwa folwarki z tych materjałów, a p. administratorowi schlebiało bardzo, gdy okoliczni obywatele zachwycali się przywiezionemi belkami po 56 stóp długości, a 10×12 cali do kantu grubości. Rósł wtedy w dumę i zdawało mu się, że to on wyprodukował odwieczne sosny i jodły.

Cztery lata temu oszacowałem w trzech małych okręgach 5,500 sztuk, jak tu nazywają — jodły, właściwie świerków, grubości od 16 do 48 cali na wysokości piersi. Miały one w przecięciu po 87 stóp kub., masy drzewnej. P. administrator, nie wiem już na jakiej zasadzie, ustanowił cenę rb. 8 kop. 50 za sztukę. Niezwłocznie otrzymał telegram z zagranicy od kupców, że tę cenę akceptują z naddatkiem. Nasunął się jednak miejscowy żydek, któremu z tej ilości sprzedano 2,000 sztuk do wyboru po rb. 7 kop. 21. Naturalnie, że kupiec wybrał sztuki najlepsze. Niektóre okazy miały po 400 — 450 st. kub. masy drzewnej. Po sprzedaży administrator zorjentował się, i przyznał, ze popełnił... omyłkę. A jednak był to najuczciwszy człowiek, dbający o dochody właścicielki, która prawie stale mieszka zagranicą i rachunki sprawdza pobieżnie, patrząc tylko na ostatnią cyfrę: ile jest dochodu?"...

...„Ekonom każe bez zapytania grabić ściółkę w 15-letnim gęstym zagajniku, który posadziłem na lotnych piaskach, na nieużytkach, należących kiedyś do gospodarstwa rolnego; samo grabienie przynosi wielką szkodę, a gorszą jeszcze wywózka ściółki, gdyż wozami łamią młodzież, a nawet ją wycinają, gdy trudno z powodu gąszczu przejechać"...

„Oto dowody, jakie krzywdy dzieją się lasom, gdy leśnictwo nie jest oddzielone od gospodarstwa rolnego"—kończy p. L. G., popierając w pełni me twierdzenia.

Słusznie Sz. kolega A. Bohuszewicz powiada, że w anormalnych warunkach pracownik skazany bywa wyłącznie na pędzenie „smutnej egzystencji, poświęconej tylko pracy, bez żadnej chwilki jaśniejszej, która może nieraz byłaby mu bodźcem do dalszej walki z przeciwnościami", i że wielu „pracowników w ciągłej walce o byt, w szamotaniu się z tą szarzyzną życiową, zatraca swą indywidualność, której zaprzeczyc nie można jednostce, bodaj najbiedniejszej. Ostatecznie brak środków do życia i represja zwierzchników nie pozwalają się rozwinąć przyrodzonym zdolnościom"...

A oto parę uwag z listu Sz. Autora, ukrywającego się pod pseudonimem *Kropka.*

„— Potzebując rady technicznej i wskazówek przy budowie, idę do inżyniera, za poradę mu płacę, z czego bynajmniej nie wypływa, abym zrobił mu łaskę.

Jeżeli w sprawach sądowych dla obrony biorę adwokata, to chyba jest jasne, że sam bronić się nie umiem, należy więc za wyłożoną przez adwokata pracę zapłacić. Jeśli właściciel rozległych dóbr nie jest w możności podzielić się na poszczególne części, w celu zawiadywania poszczególnemi działami, musi przyjąć ludzi, którzyby to spełnili. Nie będzie to bynajmniej z jego strony łaską.

Godzę się w zupełności ze zdaniem, że przyjęte obowiązki czy to przez adwokata, inżyniera, doktora, oficjalistę, czy też przez gajowego lub stangreta, winny być wypełnione sumiennie, ze znajomością fachu, gdyż za to otrzymuje wynagrodzenie, a przy wielkiej podaży pracowników, mogą być z łatwością zastąpieni. Jaka jednakże etyka zabrania tym pracownikom wytykania błędów i krytyki wymagań osób mniej świadomych, tego nigdy nie zrozumiem. Przecież obowiązkiem jest rejenta ostrzedz strony zawierające kontrakt, że zatajenie np. ceny kupna może sprowadzić na nich karę. Urzędnik spełnia tu swój obowiązek, co zaś zrobią interesanci, to już ich sprawa; jeśli nie posłuchają, narazić się mogą na smutne konsekwencje.

Nie przeczę, że właściciel jest panem w swym majątku, ale zaprzeczam stanowczo, ażeby wolno mu było z majątkiem tym zrobić, co mu się podoba. W imię poczucia obywatelskiego winien majątku tego strzedz, gdyż jest cząstką całości, jest cząstką dobra ogólnego, i Sz. obszarnik może mi wierzyć, że większość ludzi zmuszonych służyć dla kawałka chleba, kieruje się myślą, że stoi na straży dóbr krajowych".

Szanowny prezes *Towarzystwa Łowieckiego* w Księstwie Poznańskiem, p. Wł. Janta-Połczyński był łaskaw nadesłać szereg numerów „Łowca Wielkopolskiego", w których przed kilku laty toczyła się polemika dość zbliżona do niniejszej. Aby Sz. czytelników przekonać, że poglądy me nowemi nie są, pozwolę sobie tu przytoczyć kilka dowodzeń różnych autorów z artykułów: „Jak zwiększyć zamiłowanie do zawodu u naszej straży łowieckiej", p. W. Janta Połczyńskiego, „Łowiec a Leśnik", tegoż autora, oraz p. Lupusa.

„...Pierwszym warunkiem pozyskania właściwego urzędnika, usunięcia od niego wszelkiej pokusy sięgania po pańską własność—jest odpowiednie uposażenie. Licha płaca, a więc bieda, jest największym kusicielem ludzkości; u leśnika działa ona w dwójnasób, gdyż utrudniona kontrola podszeptuje bezustannie przy próżnym żołądku do naruszania obcej własności.

Utrata donośnej posady, to hamulec najlepszy, który powstrzyma wielu od uchybień, gdy im pierwsza myśl zdrożna przyjdzie do głowy... A teraz jeszcze jeden apel do Panów właścicieli większych lasów i polowań. Jeżeli Panowie chcecie mieć dobrą straż le-

śną, któraby miała prawdziwe zamiłowanie do swego zawodu, nietylko jako ogrodnicy leśni, ale też jako myśliwi-hodowcy, to musicie im też dać sposobność do polowania.

Jeżeli leśnik cały rok nosi fuzję na ramieniu, a leśnik bez fuzji, to z przeproszeniem, jak pies bez ogona, to trzeba mu także dać sposobność użycia tej broni. Każdy może zrobić mniejsze polowanie dla straży leśnej, większa część odstrzału kuropatw powinna być dla nich przeznaczona, a jeżeli mam dobrego leśnika myśliwego, to i rogacza lub jelenia mu ofiaruję, zostawiając mu naturalnie rogi ubitego zwierza.

Co innego przy tak zwanem wielkiem polowaniu, na które się sprasza większą ilość gości; tam leśnik i pan jego powinni prowadzić polowanie i myśleć przedewszystkiem o tem, żeby się ono udało, a nie o swojej własnej przyjemności. A tymczasem:

„Nam się zdaje, iż posiadacze wielkich obszarów leśnych, będący sami pasjonowanymi myśliwymi, za mało dają sposobności wykonywania łowiectwa, nawet wyższym urzędnikom leśnym. Skutkiem tego widzą oni w zwierzynie tylko szkodnika, który mozolną pracę ich w kulturach niszczy, sprawia im wiele zabiegów, kłopotu i przysparza czynności, nie dając im w zamian żadnego ekwiwalentu“.

Na zakończenie przytaczam w całości list, który, sądząc z charakteru pisma, wyszedł z pod pióra, kierowanego rączką bardzo arystokratyczną „Obszarniczki nie z Litwy“; list ten, sądzę, będzie najlepszą odprawą dla Sz. Obszarnika z Litwy, gdyż pochodzi właśnie ze sfery, w której imieniu przemówił.

„Są czasem chwile w życiu normalnego człowieka, że popełni głupstwo, czasem w przystępie uniesienia wypowie więcej, niżby pragnął.

Bywa to chwila zapomnienia, za którą się nieraz gorzko odpokutuje, ale jest to ostatecznie rzecz ludzka; zbłądzić może każdy! Ale żeby pozwolić sobie na wypisywanie takich zasad, wygłaszanie podobnego creda, jak to w sposób aż nazbyt szczery uczynił „Obszarnik z Litwy“, zaiste nie do uwierzenia! Dosyć miał odpowiedzi bardzo słusznych, choć w rzeczy samej, sądząc z jego artykułu, nie jest to człowiek, z którymby warto było dysputować. Człowiek, który takie zasady wygłasza, nie jest jednostką kulturalną, nie jest cywilizowanym członkiem społeczeństwa, ale przechowanym zabytkiem z epoki może... Faraonów.

Na szczęście „Obszarnik z Litwy“ to chyba zabłąkana jednostka wśród naszego obywatelstwa. W rzeczywistości zaś między arystokracją coraz więcej dodatnich typów dostrzegamy, coraz mniej zaśniedziałych przesądów, a natomiast coraz więcej dzielnych pracowników, o wyższych aspiracjach, jak szczycenie się tytułem. Szlachta rodowa coraz lepiej zaczyna rozumieć swoje posłannictwo, widząc jasno błędy swych przodków.

Mam całą masę przykładów, gdzie stosunek między chlebodawcą a oficjalistą jest oparty na tak prawie przyjacielskiem porozumieniu, że wprost zadziwiłby się *on*, „Obszarnik z Litwy“. (Dodać trzeba, że ci obszarnicy nie są wprawdzie z Litwy, ale pochodzą ze starożytnych rodów). Z tego jeszcze widzimy, że aby być większym obszarnikiem dzisiaj, trzeba mieć do tego powołanie, trzeba zapleśniałe przesądy schować do kieszeni, bo niemi już nic nie zbudujemy, a możemy się tylko ośmieszyć.

A wreszcie, na zakończenie, przypomnijmy, że nie ten robi dobrze, kto, korzystając z prawa silniejszego, rządzi się fantazją wielkopańską, ale ten, kto zawsze we wszystkiem chce być doskonale sprawiedliwym.

Tylko taki może zasługiwać na nazwę prawdziwego obywatela kraju“.

Sądzę, że list powyższy, z treścią i formą którego solidaryzuję się w zupełności, wyczerpuje ostatecznie resztę tematu do dyskusji w kwestji zasad p. *Obszarnika z Litwy.*

Oficjalnego poparcia, dzięki Bogu, nie miał znikąd.

Mścisław Godlewski.

RÓŻNE.

Pamięć i przywiązanie sarny. (*Z* trzema zdjęciami fotograficznemi). Przy końcu maja roku zeszłego przyniesiono mi młodą, około 8-miu dni mieć mogącą sarenkę, którą zaopiekowała się bawiąca u mnie siostrzenica.

Karmiąc ją za pomocą smoczka mlekiem krowiem, już po kilku dniach przyzwyczaiła sarenkę do tego stopnia, że od nikogo innego podawanego pokarmu przyjmować nie chciała. W sierpniu siostrzenica musiała wracać do książki, a tem samem rozstać się z wychowanką.

Po odjeździe macochy, sarenka nie chciała od nikogo przyjmować pokarmu, żyjąc tylko trawą i z tęsknoty rozchorowała się do tego stopnia, iż niechcąc patrzeć na jej powolną śmierć, kazałem z ogrodu wypuścić ją do lasu. Tam wkrótce przyłączyła się do starej sarny, mającej dwoje młodych, prędko powróciła do sił, lecz zdziczała i do swego miejsca w ogrodzie więcej nie wracala. Miała czerwoną obróżkę na szyi, więc poznać ją było łatwo, przy spotkaniu jednak z dawnymi znajomymi, umykała z całą przybraną rodziną.

Dnia 9 stycznia siostrzenica powróciła. Trudno było przypuszczać, aby sarenka, po tak długim niewidzeniu mogła poznać swą byłą opiekunkę i na głos jej przybyć. A jednak, po pierwszem zawołaniu opuściła swe sarnie towarzystwo i w największych susach przybiegła do niej. Chociaż w pierwszej chwili

zachowywała się ostrożnie, już po kilku minutach przypomniała sobie dawne czasy; przyjęła z ręki podany owies i mleko, i od tego czasu na krok nie odstępuje swej pani.


Karmienie smoczkiem.

Rano już czeka przed oknem na ukazanie się siostrzenicy, spaceruje po pokojach, w jej obecności nikogo się nie boi i nawet daje się głaskać; karmu jednak od nikogo przyjąć niechce. Z jamniczką, przy której się chowała, jest w najlepszej zgodzie i przyjaźni, nawet zbliżają się wzajemnie; niech jednak tylko zjawi się obcy pies, odrazu okłada go racicami.

W. M. Skierniewice.

Lis oswojony. Prawie każdej wiosny wybierałem młode lisy i jednego, dwa zwykle pozostawiałem przy życiu, w celu oswojenia ich. Rezultatu jednak nie osiągałem. Zdarzało się najczęściej, że albo podhodowany lis umknął z obrożą, lub też jamniki go udusiły. Pewnego jednak razu zdawało się, że celu dopnę. Miałem prostą podwórzową sukę, maści żółtej, która w początkach czerwca miała szczenięta. Posiadanego wówczas młodego lisa puściłem do suki. Nadspodziewanie suka małego przybysza przyjęła i karmiła go narówni ze swemi prawowitemi dziećmi, pomimo tego, że lis brał się do ssania w sposób bardzo dziki, a mianowicie tej czynności dokonywał z taką siłą i energią, że aż suka mu się usuwała. Od tego już czasu zawsze zamykałem budę z lisem i szczeniętami, które między sobą baraszkowały. Pewnego razu zauważyłem, że lis z budy zrobił podkop na dwór i umknął. Kiedy suka mnie spostrzegła i zaczęła się łasić, lis wyskoczył z podkupu bali i razem już z suką wszedł do budy, przyczem okazywał wielką radość. Tak to się ciągnęło parę miesięcy. Lis swobodnie chodził ze szczeniętami po podwórzu, brał pożywienie z mej ręki, a gdy tylko kiedy nie mogłem go się doszukać, to zwykle wołałem sukę i lis w tej chwili wyłaził z kryjówki. Natura wilka jednak ciągnie do lasu. Mój trzymiesięczny lisiak zaczął brać się do drobiu i tu naraził się płci pięknej. Broniłem go do czasu jak mogłem, naturalnie ze szkodą swej kieszeni, gdyż musiałem uiszczać koszta wskutek jego zbrodni. On zaś, im był starszy, tem gorliwiej brał się do roboty i w tem nabrał takiej wprawy, że wkrótce kurnik pozostał pusty. Nie omyliłem się w przewidywaniach: pewnego razu powróciwszy z lasu, lisa już nie zastałem. Dodaję, że suka była łagodna, a lisiak prawdopodobnie dlatego do niej przystał, że była maści żółtej.

S.


Powitanie po długotrwałej rozłące.

Polowanie z jamnikami. W poprzednim numerze „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“ wyczytałem artykuł pod tytułem „Wydra w norze borsuka“. W artykule tym zaciekawił mnie pewien ustęp, w którym autor tak określa zdolności myśliwskie swojej foxterjerki: „Suka moja każdego lisa i borsuka zwykła wypłaszać, a jeśli ma dosyć ku temu miejsca, to dusi bez litości“. Jestem ogromnym amatorem polowania z jamnikami i mam pieski doskonałe. Każdego lisa z jamy wygonią i to nie z wodonicy (co byle gałgan potrafi), ale z nor rodnych. O ile zaś lis nie chce, lub nie może się wydostać na powierzchnię, to go w szybkim czasie duszą. Miałem foxterjera, który w pojedynkę dusił najstarszego lisa. Sukę liszkę od szczeniąt moje jamniki z jamy bezwarunkowo wygonią, ale z borsukiem inna sprawa. Na tyle psów, co mam i miałem z rodu jamników i foxterjerów i mieszańców, żaden tej sztuki nie dokazał, aby borsuka z nory wypłoszyć. Mieszkam w okolicy, gdzie borsuków jest bardzo dużo i ciągłe miewam z nimi spotkania, ale zawsze się na tem kończy, że borsuk w okropny sposób psy pokaleczy, a ani myśli wyjść z jamy.

Starsze psy, które już dobrze poznały siłę borsuka, wprost już nie chcą go atakować i tylko zdaleka, krótko i niechętnie poszczekują. Otóż, gdy czytam, że ktoś posiada psa, który borsuka potrafi z nory wypłoszyć, dziwi mnie to niesłychanie. Jeśli, o czem nieraz miałem sposobność się przekonać, cztery rosłe i bardzo cięte kundle, napotkawszy borsuka nocą w lesie lub na polu, nie mogą dać mu rady i wszystkie wychodzą zwykle z tej walki mocno poturbowane, jak mogą dać radę małe jamniki lub foxy? Jednak i w „Łowcu" już czytałem opis polowania z jamnikami, które miały każdego borsuka w bardzo szybkim czasie z jamy wyganiać. Pisałem nawet do właściciela tych jamników z zapytaniem, czyby tych psów nie sprzedał, ale niestety, nie miałem żadnej odpowiedzi. Udaję się więc do Szanownych Czytelników, aby, posiadając na sprzedaż foxy czy jamniki, które potrafią wygonić z nory starego borsuka, byli łaskawi zawiadomić mnie o tem. Zawsze gotów jestem je kupić, naturalnie po próbie. *S. Cichowski.*

P. Ożarów w Sobótce, gub. Radomska.

Kronika myśliwska. W lasach dóbr Suchowola, księcia Seweryna Światopełk-Czetwertyńskiego odbyło się polowanie 27 października i 27 listopada 1912 r. W 12 strzelb zabito: 228 zajęcy, 146 bażantów i 183 kuropatw. Razem 557 sztuk.

W leśnictwie Planta, należącem do tegoż majątku, dn. 26 listopada w 14 strzelb zabito: 4 dziki, 48 zajęcy i 15 bażantów. Razem 81sztuk. Ogółem zabito w lasach dóbr Suchowola i Planta 638 sztuk.

W tymże majątku w leśnictwie Suchowola ubito zwierzyny drapieżnej za czas: od 1/I 1912 do 1/I 1913 r.

Lisów 8, borsuków 1, tchórzy 8, łasic 48, psów 105, kotów 89, wiewiórek 665, jastrzębi 249, wron 559, srok 18, sójek 66, różnych 118. Razem 1935. Strzałowego wypłacono rubli 340,55. *A. Uchnast.* Nadleśny.

Suchowola, d. 15/I 1913 r.

— W dniu 18 z. m. odbyło się polowanie w 8 strzelb w majątku Janowie pp. Janostwa Łoskowskich. Padły 54 sztuki. Królem polowania był p. Stanisław Sawicki, mając na rozkładzie 10 sztuk, drugim — p. Henryk Janasz z Brysk—9 sztuk.

W dniu 28 i 29 z. m. w Pietkowie, ziemi Łomżyńskiej, w dobrach hr. Gabrjeli Komarowej odbyło się polowanie przy udziale dziewięciu myśliwych.

Zabito siedem dzików, pięć lisów, dziewiętnaście rogaczy, 159 zajęcy, dwa cietrzewie i jednego jastrzębia.

Najwięcej zwierzyny upolował p. Stanisław Kiersnowski, junior z Szepietowa, mając na rozkładzie 26 sztuk oraz hr. Michał Starzeński 25 sztuk i hr. Kazimierz Ronikier 25 sztuk.

— Dnia 19 stycznia r. b. odbyło się polowanie u p. Władysława Komara w dobrach Bejsogoła w m. Satkunach, powiatu Szawelskiego, kowieńskiej gubernii; myśliwych było zaproszonych dziewięciu, dobrych myśliwych i dobrych strzelców, zabito naogół 750 sztuk różnej zwierzyny, kozłów niestrzelano, królem polowania był pan Zygmunt Węcławowicz z dóbr Naruny. Przed trzema laty zabito 425 sztuk, ale pan W. Komar, pielęgnując zwierzynę i dobrze ochraniając ją przed rozmaitemi szkodnikami, coraz dalej powiększa zwierzostan i co najwięcej przyciągnęło zwierzynę do lasu, to karm przez całą zimę w formie marchwi, kapusty pastewnej i koniczyny w małej ilości.

— D. 24 z. m. odbyło się polowanie w m. Rogówek, p. Konstantego Komara. Zabito 315 sztuk różnej zwierzyny; kozłów niestrzelano, królem polowania był pan Medard Komar z Giełgudyszek, ziemi Suwalskiej. O tem polowaniu trzeba przytoczyć bardzo ciekawe cyfry: przed laty 10 na polowaniu zabito 1 kozioł, 1 lis, 1 zając, 1 bielak, 1 kura; przed 5 laty zabito 120 sztuk rocznej zwierzyny, a teraz 315 sztuk, powietrze pod czas polowania było fatalne, więc zające były w polu, i pomimo to, padło 315 szt. Z tego widać jak zwierzyna lubi, kiedy się nią opiekują i gdy ją karmią.



Na przechadzce.

— Dnia 7 z. m. było polowanie w Giełgudyszkach u p. Medarda Komara, Suwalskiej gubernii. Zabito 450 sztuk. Królem polowania był p. baron Holsten.

— D. 2 grudnia 1912 r. w Kluczewsku, ziemia Kielecka, własność p.p. M. Konarskich, w 15 strzelb ubito 140 zajęcy, 10 królików i 4 kuropatwy.

— D. 21 grudnia r. z. w Zarembicach,

ziemia Piotrkowska, wł. S. Stojowskich, w 10 strzelb ubito 142 zajęcy i 9 kuropatw.

— D. 24 grudnia r. z. w Mokrzeszy, ziemi Piotrkowskiej, wł. K. Czaplickich, w 4 strzelby ubito 14 zajęcy i 2 króliki.

— D. 30 grudnia r. z. w Seceminie, ziemi Kieleckiej, wł. p. E. Lohmana, w 10 strzelb ubito kozłów 2, lisów 2, cietrzewi 3, królików 3, zajęcy 84.

— Dn. 2 stycznia r. b. w Kniei, ziemi Piotrkowskiej, wł. J. Kozłowskich, w 14 strzelb ubito 67 zajęcy, 27 kuropatw, 27 królików, 18 bażantów.

D. 3 stycznia r. b. Dąbrowa Zielona, ziemi Piotrkowskiej, wł. J. Kozłowskich, w 16 strzelb ubito 439 zajęcy, 23 kuropatw, 80 królików, 1 bażanta.

D. 11 stycznia r. b. Podlesie, ziemi Kieleckiej, wł. S. Marchockich-Lohmanów, w 14 strzelb ubito 222 zajęcy, 6 kuropatw, 7 królików.

— Dn. 16 stycznia r. b. Woźniki, ziemi Piotrkowskiej, wł. H. Moraczewskiego, w 8 strzelb ubito 130 zajęcy, 10 kuropatw.

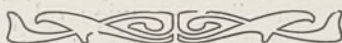
— D. 21 stycznia r. b. Ulesie, ziemi Piotrkowskiej, wł. W. Tymowskich, w 14 strzelb ubito 150 zajęcy, 16 kuropatw.

— D. 23 stycznia r. b. Drochlin, ziemi Kieleckiej, polowanie spółkowe, w 6 strzelb ubito 71 zajęcy.

Dnia 25 stycznia r. b. Sekursko, ziemi Piotrkowskiej, wł. J. Biedrzyckich, w 16 strzelb ubito 256 zajęcy, 1 kozioł, 3 bażanty, 2 cietrzewie, 10 kuropatw.

— Dnia 29 stycznia r. b. Polesie, ziemia Kielecka, wł. S. Marchocki-Lohmanów, w 10 strzelb ubito 88 zajęcy, 5 kuropatw, 8 królików, 2 cietrzewie.

— Dnia 3 lutego r. b. Żytno, ziemia Piotrkowska, wł. L. Siemieńskich, w 16 strzelb ubito 153 zajęcy, 14 cietrzewi, 3 kuropatwy, 2 kozłów, 2 lisów, 1 królika.



LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze.

Gazeta Leśna i Myśliwska porusza sprawy bardzo żywotne, a między innemi i kwestję interesów naszych, oficjalistsw leśnych.

Otóż pragnąłbym poddać myśl, która zdaniem moim, mogłaby ukrócić wyzysk, jakiemu podlegamy ze strony żydków pośredników przy spieniężaniu futerek, zdobytych nieraz wielkim trudem.

Trofea każdego z nas z osobna znacznemi nie są i nie mogą reprezentować partji handlowej. Jeśli jednak zebralibyśmy włochatą zdobycz z większej ilości leśnictw, to wytworzyłaby się partja poważna, którą nabyćby mógł który z poważniejszych hurtowników bądź krajowych, bądź zagranicznych. A byłyby poważne ilości futer z lisów, kun, tchórzów i rozmaitej innej gawiedzi, której nie znosimy w lesie, lecz lubimy na desce, a które mają bardzo poważnych amatorów.

W gazetach specjalnych niemieckich wciąż czytamy ceny, jakie hurtownicy ofiarują za poszczególne futerka. Czy np. *Centralne Biuro Lesne* nie mogłoby wejść w porozumienie z poważnym odbiorcą i przyjmować trofea nasze do sprzedaży komisowej po ściśle określonych i ogłaszanych w *Gazecie* cenach?

Z podwładnego mi leśnictwa mógłbym rocznie dostarczać do 30 skór lisich, tyleż tchórzów, kilka kun, niekiedy wydrę; dużą ilość skórek króliczych, które cieszą się teraz poważnym popytem. Sądzę, że i niejeden z kolegów zamówiłby sobie kilka skórek na lisiurkę, o ile na miejscu niema materjału po cenie rynkowej. Nadmienić wypada, że im jest większą zaofiarowana partja, tem wyższą osiąga cenę, gdyż znajduje poważniejszego reflektanta.

W nadziei, że moja propozycja będzie przychylnie przez ogół kolegów przyjęta, wstrzymuję się ze sprzedażą tegorocznych zdobyczy do czasu odpowiedniej decyzji.

Racz przyjąć Sz. Redaktorze wyrazy życzliwości i poważania

Gustaw Eiselt.

Brzezie 11 lutego 5913 r.

Wyżej poruszoną sprawą zajęliśmy się niezwłocznie po otrzymaniu listu Szanownego Kolegi, i w najbliższej przyszłości podzielimy się z Sz. Czytelnikami rezultatami poczynionych starań.

Redakcja.





Temperatura kiełkowania uprawnych u nas roślin jest bardzo rozmaita a znajomość rzeczy pod tym względem jest dla rolnika bardzo ważna, gdyż stosownie do wymagań danej rośliny musi obrać odpowiedni czas siewu, jeżeli chce zapewnić roślinie wzrost w pierwszym okresie wegetacyjnym i uczynić ją odporną na choroby i szkodniki wszelkiego rodzaju. Następująca tablica podaje dotychczasowe wyniki badań w tym kierunku, podając minimum i maximum, jak też optimum wymagań różnych naszych uprawnych roślin w stopniach Celsiusza co do ciepłoty w czasie kiełkowania, jak również czas jego trwania.

Rodzaj uprawnej rośliny	Minimum	Maximum	Optimum	Czas trwania kiełkowania
	w stopniach Celsjusza			dni
Lucerna	1	37	30	2—4
Czerwona koniczyn.	1	37	30	1—3
Groch	1—2	35	30	2—3
Żyto	1—2	30	25	1—3
Wyka	1—2	35	30	2—5
Len	2—3	30	25	2—5
Rzepak	2—3	?	?	1—2
Jęczmień	3—4·5	28—30	20	2—3
Przenica	3—4·5	30—32	25	2—3
Hreczka	4	38	?	3—5
Owies	4—5	30	25	2—4
Łubin	4—5	27—38	28	2—3
Buraki cukrowe	4—5	28—30	25	4—9
Kukurydza	8—10	40—44	32—35	3—11
Bób	10	37	32	2—3
Tytoń	13—14	35	28	6—9

Dla niektórych roślin, jak dla rzepaku i hreczki nie zbadano dokładnie, ile wynosi optimum, względnie maximum ciepłoty, wymaganej przy kiełkowaniu. Czas siewu jednak powinien być zawsze tak obrany, by zbliżał się do optimum i dawał każdej roślinie jak najlepsze warunki w czasie kiełkowania. Daty te jednak wskazują, jak ważne usługi mogą oddać rolnikowi daty klimatyczne danej okolicy, które wśród innych czynników brać się powinno pod uwagę nietylko przy obieraniu systemu gospodarczego, ale także przy układaniu zmianowania.

Cięcie łozy na koszyki.

Dla trwałości plantacji najkorzystniej jest ciąć łozę podczas jej spoczynku zimowego, a więc od późnej jesieni do pierwszych podmuchów wiosny. Tak też praktykuje się we wszystkich plantacjach za granicą. U nas hodowcy zwykli ciąć w zimie łozę przeznaczoną na wyroby ordynarniejsze, wykonywane z witek nie obieranych z kory, na roboty lepsze zaś z witek białych, z chwilą ruszania soków, ażeby zdzieranie kory sobie ułatwić.

Jest to bezsprzecznie metoda wygodna, ale dla samej plantacji wielce niekorzystna, bo gdy soki ruszają, zapasy pożywienia nagromadzone w jesieni, zostają z całej rośliny pchnięte ku pączkom, zwłaszcza wierzchołkowym i obcięcie pędów w tej porze pozbawia roślinę nietylko wykształconych pączków, nietylko zasobów nagromadzonych w pędach, ale i tego pożywienia, które roślina odłożyła w korzeniach.

Roślinę pozbawiono zatem wszystkich zapasów, a oprócz tego skrócono jej okres wegetacyjny. Bo przedewszystkiem czekaliśmy, aż kora zacznie odstawać od drzewa, a następnie roślinę zmuszamy do wykształcenia i pobudzenia do życia oczek śpiących. Wskutek skrócenia okresu wegetacyjnego plantacja cięta wiosną nie jest w stanie wydać tak długich pędów, jak strzyżona w ciągu zimy.

Wiadomo, że liście przerabiają pokarmy, wchłaniane przez korzenie i że część tych pokarmów wraca na pożytek części podziemnych, które tylko pokarmem przetworzonym w liściach mogą się odżywiać. Z tego wynika, że im dana roślina jest bogatsza w liście, tem obfitszy może odżywić system korzeniowy — i na odwrót — tylko roślina dobrze, bogato ukorzeniona, może wykształcić liczne i bujne pędy. A więc i z tej przyczyny plantacja cięta na wiosnę będzie musiała dawać słabszy przyrost, niż wierzba strzyżona podczas spoczynku.

Ponieważ roślina gromadzi znaczne ilości zapasów odżywczych w pędach, więc nawet witki obcięte w pędach, przez wstawienie na